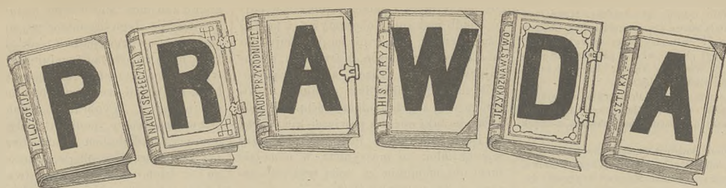
Nr. 20. Warszawa, dnia 4 (16) Maja 1896 r. Rok XVI.



PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Żórawia Nr. 34.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

PROMIENIE KRUGEROWSKIE.

Na oburzający każdego uczciwego człowieka gwałt, jakiego się dopuścili spekulanci angielscy, osiedleni w rzeczypospolitej boerskiej—padło w końcu przeszłego miesiąca światło, które nadaje mu postać ohydną. Pod Krugersdorpem d. 1 stycznia dostało się w ręce zwycięzkich Boerów archiwum podręczne spiskowców, którzy zamierzyli byli zbrojnie opanować Johannesburg, ustanowić rząd, wyruszyć na Pretoryą, rozbić rzeczpospolitą i cały kraj, zagarnąć pod władzę, nie swoją tylko, nie Przylądka, ale samej Anglii. A nie miał to być dar nie spodziewany ani dla niej, ani dla kolonii południowo-afrykańskiej: Robinson, Rhodes i inni ludzie w Capetown rządzący działali w porozumieniu z najeźdźcami; ich bowiem zależność od rządu centralnego, ciągła wymiana myśli z Londynem — nie dając jeszcze pewności, pozwalają jednak postawić domniemanie poważne, iż wspólnikiem tych Jamesonów, Rhodesów i White'ów, Beitów — był sam minister kolonij, Chamberlain.

To, co jest już niezawodnie pewnem, wystarcza do postawienia uczciwości angielskiej pod pręgierzem. Kruger już po zapadnięciu wyroków na sześćdziesięciu kilku przestępców — ogłosił część tylko owego archiwum — i z tej części już wina pierwszorzędnych organów, zażywających nieograniczonego zaufania rządu angielskiego, wypromienia się w sposób tak druzgocący, że nawet zakamieniały w sobkostwie narodowem *Times* przyznaje fakt wspólnictwa Rhodesa i Beita, stwierdza błąd, jakiego dopuścił się były pierwszy minister Przylądka, lekceważąc odpowiedzialne swoje stanowisko, i domaga się oddania tych dwóch i jeszcze trzeciego, Harrisa, pod sąd — angielski. Wiedział on o tem wszystkiem dobrze i przed ogłoszeniem dokumentów; ale milczał — dopóki rząd transwalski odkrycie w tajemnicy trzymał; teraz dopiero, przyparty bez wyjścia, ładuje w siebie nowe zasady, nowy rozum i sumienie nowe — i dopomina się kary na lekkomyślnych.

Proces Jamesona i towarzyszy, toczący się w Londynie, pokazuje, jakąby mogła być ta kara, gdyby jej rzeczywiście zażądano od angielskiego sumienia sądowego. Mowa Chamberlaina z dnia 4 b. m. ujawnia całą niechęć rządu do wejścia na drogę sprawiedliwości — która w polityce praktycznych wogóle uśmiech tylko politowania na usta wywoływać zwykła, gdy się jej od nich żąda. Sam Rhodes, usunięty już dla przyzwoitości z ministeryum przylądkowego, chciał ułatwić rządowi logiczne jego zadanie i dobrowolnie usunąć się był gotów i z owej kompanii południowej, zaopatrzonej w „charter," tj. przywilej rządowy, i z wszelkich urzędów politycznych angielskich; ale ani p. Abercorn, prezes kompanii, ani p. Chamberlain, prezes urzędu kolonialnego, ani p. Salisbury, prezes rządu, skwapliwości tej za rozumną nie uznali i pozwolili Krugerowi doczekać chwili, kiedy będzie mógł obnażyć niegodziwą zmowę na najwyższe dobro pracowitego ludu boerskiego — na jego niepodległość polityczną.

Zapewne stara się teraz Chamberlain o wstrzymanie dalszej publikacyi. Kruger może się do żądania przychylić, jeśli rząd angielski przestanie wrogo na niego nacierać i przygotowywać się do walki, na którą Boerowie dziś już odpowiadają uzbrojeniami wojennemi i dążeniem, może jeszcze nie zaspokojonem należycie, do jak najściślejszego sprzymierzenia się, zbratania z rzeczpospolitą Oranje. Dalsze dokumenty, jeszcze nie ogłoszone, mają przynieść dowody zmowy, sięgającej dawniejszych jeszcze czasów. Skądinąd już dowiedziała się publicystyka europejska, że już w roku 1894 ówczesny gubornator Przylądka, sir Loch, doradzał sławetnemu komitetowi reformy w Johannesburgu urządzenie wyprawy zbrojnej. Wykrętne jego tłomaczenie się w Izbie gmin d. 1-go maja nikogo przekonać nie mogło, kto sam nie był reformerem transwalskim, ministrem lub publicystą angielskim. Zagajony d. 4 b. m. przez Krugera w Pretoryi Volksraad, niejeden fakt ukrywający się jeszcze w ciemności na światło dzienno wyprowadzi.

Tydzień polityczny. Włosi dali odsiecz Adigratowi, ale go opuszczają. Baldissera zgodził się z Rudinim na linię Marebu jako graniczną: postanowienie roztropne. Rudini usprawiedliwił je w Izbie d. 9 b. m. Poprzestał na porządku dziennym przyjmującym „do wiadomości." Abisyńczycy z dwóch stron pilnują Adigratu. Menelik nie stoi tak daleko, aby im nie mógł przyjść z pomocą. Wstrzemięźliwość Włochów na jesień może się zmienić w apetyt; ale teraz jest nakazaną. Trójprzymierze ma swoje wymagania.

Pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Hiszpanią spór na ostre. Hiszpanie schwytali Amerykanów na statku „Competidor" wiozących broń, amunicyę i zamysły bojowe, i skazali ich na śmierć. Cleveland zagroził wojną, jeśli włos z głowy amerykańskiej spadnie. De Lôme w Waszyngtonie stoi na żarze. Posłowie wszakże jeszcze nie odwołani. Weyler usuwa się. Canovas w zagajonych d. 11 b. m. Kortezach zapewnia o dobrych stosunkach. Kuba dostanie coś, ale pierwej trzeba ją uspokoić.

Kanclerz Hohenlohe zostaje; zostają i Berlepsch i Bosse, którzy już oddalić się mieli. Sejm cesarstwa zabronił umów o terminowe dostawy zboża, psujących ceny. Izba panów w Prusiech odrzuciła prawo o pensyach nauczycieli elementarnych. Reforma procedury wojskowej długą ma jeszcze przed sobą drogę. Za to przyśpieszono utworzenie nowych 43 pułków piechoty z pół batalionów dotychczasowych. Rozdzielono je między dywizye po dwa lub po trzy. Koszty utrzymania wzrosną o pensye pułkowników i generałów; 8 mil. potrzeba na koszary: sejm opierać się nie będzie. Obchodzono uroczyście z udziałem cesarza 25-letnią rocznicę traktatu frankfurckiego w d. 10 (właściwie d. 11-go) maja.

We Francyi również uzbrojenia na porządku dziennym. Artylerya ma być zupełnie zmienioną: rząd opracowuje już projekt zapowiedzianej da-

wniej zamiany dzisiejszych dział na nowe, jakoby cudownie strzelające.

W Anglii ministrowie po dawnemu dużo mówią. P. Chamberlain mógłby być kobietą. Mowa jego w d. 4 b. m. była znowu grą w ciuciu-babkę. Chodziło o Transvaal. P Salisbury jeszcze w kwietniu (29) jako prezes ligi pierwiosnka — powrócił do umywania rąk „od akcyi“ w Turcyi- nikt go do czynu nie upoważnił; cóż miał robić?

Turcya nie pyta — robi. Przyrzekła w Sejtunie dać gubernatora, wogóle rządzcę, chrześciańskiego: dała muzułmanina. Mocarstwa protestują, a Turek siedzi.

Ks. Ferdynand powrócił do stolicy swojej d. 9 b. m. Powitano go niezmiernie gorąco. Książę ucałował rękę metropolity. „Szumi Maryca“ wstrząsała dusze. Dawno już takiej nie było nad Iskerem i Marycą radości — nad Marycą, bo świętowano i w Filipopolu.

W Wiedniu przyjęto ostatecznie już 234 głosami przeciwko 19 prawo konstytucyjne o nowej kuryi wyborczej. Cała reforma już uchwalona. Ugoda z Węgrami ciągle jeszcze opornie idzie.

Cesarz Wilhelm nigdzie nie wyjeżdża.



DLA WYCZERPANYCH.

Przed rokiem czy więcej w Zmierzynce, stacyi węzłowej kolei Południowo-Zachodnich, spostrzeżono parowóz, pędzący po tej linii, na której z przeciwnej strony miał za chwilę ukazać się pociąg osobowy. Prawie nie było ratunku i świadkowie tej strasznej sceny, odrętwiali i niemi z przerażenia, oczekiwali niechybnej katastrofy. Na szczęście rozległe i liczne linie zapasowe tudzież przytomność umysłu służby miejscowej pozwoliły przy pomocy odpowiedniego manewrowania zwrotnicami usunąć z głównej drogi lokomotywę. Okazało się, że ją puścił w ruch obłąkany maszynista. Ze statystyki wypadków kolejowych przypominamy sobie, że przy dociekaniu przyczyn kilkakrotnie wyrażano domniemanie obłędu maszynistów, zmiażdżonych z parowozem. Zola w swojej powieści p. t. „Człowiek zwierzę,“ efektownie namalował kończący się po za ramami obraz groźny: maszynista i palacz, spleceni w bójce, spadli pod koła lokomotywy, a pociąg z żołnierzami, jadącymi na plac boju, potoczył się w przestrzeń. Maszynista, obsługujący ukochaną „Lizę,“ ani jego pomocnik, nie byli wprawdzie obłąkani i walczyli z sobą zagrzani nienawiścią. Ale któż ręczy, że taki obraz z powieści nie zdarzy się istotnie dziś lub jutro na pierwszej lepszej kolei; że maszynista w napadzie furyi nie pociągnie za sobą pod koła parowozu swego pomocnika?

Wyjeżdżamy często spokojni, podnieceni myślą o nowych wrażeniach, wypoczynku, rozrywkach, żegnamy się z odprowadzającymi wesołem „do widzenia“ i nie przychodzi nam wtedy na myśl, że życie nasze jest na łasce maszynisty; że jego sen, utrata przytomności, nagły obłęd lub inna choroba mogą nas uśmiercić lub, co gorsza, przyprawić o ciężkie kalectwo. Powszechne jest przekonanie, poniekąd uzasadnione, że maszyniści piją i to na ludzi wrażliwych działa silnie. Niech taki podróżny zobaczy na stacyi gospodarza parowozu, wychodzącego z bufetu, już go febra przestrachu będzie dręczyła przez całą drogę. Maszyniści piją istotnie, tak samo jak kapitanowie statków morskich i rzecznych. Sam fakt wystarcza; to zaś, czy są oni pijakami nałogowymi, czy przygodnymi, dla pasażerów nie przedstawia różnicy.

Ale odurzenie alkoholem i znużenie są to stany zupełnie sobie pokrewne. Ludzie, zmęczeni kilkodniową podróżą i bezsennością, doznają tych samych objawów, co i pijani. Bredzą, są skłonni do przywidzeń, tracą pamięć, wsiadają do dorożki jednokonnej i widzą chwilami drugiego konia; są nawet zdolni do popełnienia różnych wybryków, jakich nigdy by się nie dopuścił człowiek normalny. Kto jest uważnym spostrzegaczem, ten łatwo dostrzeże owe zjawiska, szczególnie w podróży, przy różnorodności wrażeń.

Maszynista jest narażony na oba rodzaje tych nienormalności: pije i podlega ciężkiemu znużeniu. Pierwszem usiłuje pokonać drugie. Jego organizm wymaga ciągłego, forsownego paliwa, jak parowóz. Pije, bo musi sztucznie podniecać straszliwie wyczerpane siły. Następnie pije dlatego, że już się wciągnął jego organizm do nałogu. Wyobraźmy sobie teraz człowieka, który podlega podwójnemu odurzeniu: alkoholem i znużeniem, który przytem musi mieć ciągle natężoną uwagę i w dzień i w nocy przez dwadzieścia lub trzydzieści godzin bez wytchnienia, który wreszcie, o ile nie posiada stępionej wrażliwości przez wyczerpanie i długoletnią pracę, ciągle jest wzruszony na myśl, że w swych rękach trzyma życie i zdrowie setek osób, a będziemy mieli ów znamienny typ ludzi, najbardziej skłonnych do obłąkania.

Badania naukowo stwierdziły, że alkoholizm i gorączkowa praca nadmierna są wybornem podłożem do chorób umysłowych. Fakty poparły te badania jawnymi dowodami: wykazały znaczny procent obłąkanych śród tej kategoryi ludzi, a między innymi śród pracowników kolejowych z tak zwanej służby ruchu. W obrębie państwa, liczącego trzydzieści kolei działających, których długość wynosi około 36 tysięcy wiorst, pracownicy w dziedzinie komunikacyi stanowią armię wielotysięczną, a śród niej liczba obłąkanych wzrosła tak znacznie, że nareszcie sfery ministeryalne postawiły na porządku dziennym ogromnie ważną sprawę budowy centralnego domu zdrowia, czyli kolonii dla umysłowo chorych pracowników kolei i ich rodzin. Prócz tego postanowiono wogóle zwiększyć liczbę szpitalów dla pracowników tych licznych rozgałęzień ruchu. Jest to fakt, który nie może być obojętnym dla społeczeństwa. Widzimy tu chęć ulżenia mu: zmniejszenia tego rosnącego ciągle ciężaru, który dźwiga na swych barkach, jako rezultat pracy nad siły. Zakładów dla obłąkanych wogóle

---

O LUDZIACH PRAKTYCZNYCH I NIEPOTRZEBNYCH.

Garstka aforyzmów niemieckich *).

Izaak Newton, genialny fizyk, był, o ile się zdaje, niepraktycznym. Dla ulubionej kotki kazał we drzwiach swego pokoju wyciąć otwór, aby mogła bez przeszkody wchodzić i wychodzić. Kiedy jednak przyniosła mu parę kociąt, kazał dla małych zrobić jeszcze jeden mały otwór.

I Janek jest niepraktycznym. Schlebia damom, które kocha. Gdyby był praktyczniejszym, poczekałby z wonnościami pochlebstwa aż do chwili, kiedyby one go kochać zaczęły. Jest to ten sam Janek, który kazał portretować swoją kochankę, ale prosił malarza o możliwe niepodobieństwo, chcąc zachować tajemnicę.

„Praktyczny“ zazwyczaj dobrze sądzi i mówi o ludziach wogóle — w każdym jednak poszczególnym wypadku przypuszcza w człowieku oszusta i zachowuje odpowiednie środki ostrożności. „Niepraktyczny“ sądzi o ludziach źle, przeciwnie jednak dowierza każdemu, z którym ma do czynienia. Te same rysy zachowuje w stosunku do poglądów swoich i za młodu zmienia często zdania, aż wreszcie na starość staje się sceptykiem.

Praktyczny — nie lubi samotności, tam bowiem nie ma faktów realnych. W rozmowie salonowej wymienia on nazwiska i daty, tematy abstrakcyjne uważając za nudne. Ze wszystkich umiejętności najwięcej szanuje — dziejopisarstwo.

X. jest nieukiem, ciężkim i ordynarnym. Był parobkiem — a obecnie jeździ własnym powozem. Posiada zdolność wynajdywania korzystnych interesów. Mówią, że posiada różdżkę czarodziejską; — dzięki jej idą w górę ceny ziemi, którą skupują za bezcen. Jest także barometrem giełdowym. Odnajduje złoto w cedule giełdowej, jak świnie znajdują trufle w Perigordzie.

Y. jest adwokatem w mieście prowincyonalnem, prezesem stowarzyszeń artystycznych „Thalia“ i „Euterpe,“ przemawia na uroczystościach „sokolów,“ krytykuje rząd; obierają go do parlamentu. Tutaj pracuje w komisyach prawodawczych, zostaje dyrektorem wielkiego banku i odkłada z „oszczędności“ dwa miliony. Zostaje podporą rządu i burmistrzem wielkiego miasta. Zdobywa łaskę monarchy, gdy ten je odwiedza; przy najpierwszej sposobności zostaje ministrem.

Ludzie praktyczni, będąc dziećmi, zaprzyjaźniają się z bogatymi domami, zjadają zazwyczaj połowę ciastka zamożniejszego kolegi, nie wydają swych groszy kieszonkowych i wygrywają przy każdej grze. Jako młodzieńcy — są poważni, nie biorą udziału w zabawach i zbytkach, czytają dzienniki, rozmawiają o sprawach społecznych i rozmyślają, jak dojść do majątku. Jako ludzie dojrzali, posiadają doskonałą znajomość partyj, stowarzyszeń i klubów, wiedzą zawsze, co się dzieje w życiu publicznem, a już najlepiej, skąd „wiatr wieje,“ nigdy nie pracują darmo, przeciwnie, każą innym pracować na siebie, są w łaskach u potężnych tego świata i na ich plecach idą w górę.

Jeżeli człowiek praktyczny czyta kiedykolwiek jakiś niepotrzebny utwór poetycki, to pyta tylko, co zamierzał powiedzieć autor i ile zarobił na swoich bohaterach.

Dom każdego bez wyjątku człowieka nawiedza raz w życiu przynajmniej „szczęście,“ tj. dobra sposobność. Praktyczny poznaje tę boginię, wychodzi do niej przed próg swego domu, nie przestaje prosić, aż usiądzie, i trzyma ją tak długo przy sobie, póki wszystkie jego życzenia nie będą

*) Nieman, *Der praktische Blick.*

jest tak mało, że umieszczenie w nich chorego wymaga większych zabiegów i silniejszej protekcyi, niż zdobycie posady dla człowieka zdolnego i zdrowego. Gdyby ich było więcej, możeby nie zdarzył się taki wypadek, jak w Zmierzynce, gdzie przecież wiedziano, że maszynista podlega napadom choroby. Możeby wogóle obłąkani, puszczeni dzisiaj samopas, mniej wyrządzali szkody społeczeństwu i nie doprowadzali do rozpaczy najbliższych, którzy członków rodziny, wyrzuconych ze szpitala, oddają na pastwę ulicy, a sami ratują się ucieczką z domu. Pracownicy kolejowi, należący do warstw najpodatniejszych na wszelkie choroby, również cierpią dotkliwie z braku odpowiedniej liczby dobrze urządzonych szpitali.

Ale zarówno te zakłady, jak i kolonie dla obłąkanych, jeszcze nie obejmują całkowicie owych licznych rzesz znękanych i wyczerpanych pracą. Wielka armia, obsługująca koleje żelazne, co rok pozostawia na placu walki o istnienie całe rzesze inwalidów, niezdolnych do pracy produkcyjnej. Mają oni zaledwie parę skromnych przytułków (jeden w guberniach Królestwa Polsk.); a przecież powinny to być instytucye tak ważne i stanowiące nieodłączny szczegół warunków pracy, jak i kasy emerytalne. Koleje żelazne, wielce bogate i zyskowne przedsiębiorstwa, nie zdobyły się jednak dotąd na taką organizacyę stałą i szeroką.

Jakeśmy rzekli, gubernie Królestwa posiadają tylko jeden tego rodzaju zakład w Orchówku pod Włodawą (gub. Siedlecka), który przyjmuje ludzi, pozbawionych zdolności do pracy nawet z dalekich kolei i skutkiem tego nie może zmieścić znacznej liczby kandydatów. Przed rokiem zaś napomykano, że wszystkie koleje żelazne w całem państwie będą musiały na przyszłość obowiązkowo urządzać takie przytułki, osobno dla każdej drogi i utrzymywać je własnym kosztem. Słyszeliśmy nawet już o ustawie w zarysach, która miała uwzględniać różne rodzaje zniedołężnienia, a między innemi paraliż, chorobę bardzo pospolitą śród pracowników w „służbie ruchu.“ Rok — to jest tak dużo czasu, że można nietylko opracować ustawę szczegółową, ale zrobić dokładne plany tych zakładów, tudzież obliczyć wszystkich kandydatów i nadać stosowne do tego rozmiary owym zakładom; można wreszcie i kosztorys ich ułożyć. Dotąd atoli napróżno czekaliśmy jakichś nowych szczegółów w tej sprawie. Przychodzimy tedy do przekonania, że projekt tak ważny poszedł w zapomnienie, a przynajmniej w bezterminową odwłokę. A jednak żadne inne wielkie przedsiębiorstwo nie posiada tak dogodnych warunków dla urządzenia tego rodzaju przytułków. Arterye komunikacyjne rozciągnęły się na długości setek i tysięcy wiorst; rozłożyły na tych liniach swoje budowle, warsztaty, całe kolonię pracowników. Niejedna kolej przebiega przez prowincye, posiadające różnorodne warunki: tani grunt, zdrowe. lesiste miejsca, tani materyał budowlany, tanie środki żywności i wreszcie taniego robotnika. Wzniesienie więc takich przytułków nie pochłonęłoby dużo ani czasu, ani pieniędzy. Ci zaś, którzy oddali całkowite swoje siły dla dobra przedsiębiorstw kolejowych i pośrednio rozwoju kulturalnego, mieliby ciszę i schronienie w zdrowych miejscowościach; zyskaliby pod postacią tych przytułków dodatek emerytury, zwrot części słusznej zapłaty za pracę nadmierną i długoletnią, bo takich instytucyj nie można przecież nazwać organizacyą filantropijną. Powinien to być prosty obowiązek zarobkodawcy względem pracowników, tembardziej, że koleje żelazne należą do przedsiębiorstw szybko zużywających siły ludzkie.

Zarówno szpitale dla chorych pracowników kolejowych, jak i przytułki dla wyczerpanych są niezmiernie ważną organizacyą społeczną; ale służyć one będą tylko jako skład produktów zużytych: zwęglonej energii ludzkiej. Jest to więc tylko część dzieła. Dopiero całość może podtrzymać sprawność machineryi kolejowej, wzmocnić bezpieczeństwo publiczne i siły tej wielkiej masy pracowików. Należy zatem pomyśleć nietylko o chorych i zniedołężniałych, lecz i zdrowych, których energia również ulega wyczerpaniu, skutkiem nieprzerwanej i nadmiernej pracy. Większość tej ogromnej armii, oddanej na usługi komunikacyi rzadko korzysta z urlopów. Znany hygienista dr. Otto Dornblüth, nie uważa takich wakacyj za nagrodę lub gratyfikacyę, lecz za proste, konieczne urządzenie. „Instytucye, których urzędnicy pełnią szczególnie męczącą służbę, zapominają o tym hygienicznym warunku i wydają urlop dopiero w razie choroby. Takie postępowanie mści się czasem na całem urządzeniu, gdyż odmawianie corocznego, należytego wytchnienia zmniejsza sprawność i wyczerpuje zdrowie pracownika, co sprawadza mniejszy rezultat pracy i wcześniejsze udzielanie emerytury.“ Wogóle system nadużywania sił ludzkich mści się jeszcze w inny sposób na tych przedsiębiorstwach co już kilkakrotnie zaznaczyliśmy: rozbicie pociągu i zrujnowanie toru skutkiem znużenia służby naraża na większe straty i koszty, niż chwilowa bezczynność pewnej grupy pracowników na urlopie lub zwiększenie personelu, czuwającego nad bezpieczeństwem.

Zarządy i punkty węzłowe kolei zwykle są zogniskowane w miastach, gdzie praca biurowa i fabryczna (w warsztatach) przykuwa liczne rzesze urzędników. To właśnie jest jedna wybitna kategorya, narażana na wyczerpanie, więc słuszna ulga jej się należy w formie wakacyj dorocznych. Okres wiosenny i letni jest tak długi, że można byłoby dwie lub nawet trzy zmiany urządzić i tym sposobem machina komunikacyjna, oparta na wielogłowym i wieloramiennym olbrzymie — zbiorowej energii ludzkiej, nie byłaby narażona na zwolnienie ruchu skutkiem chwilowego ubytku pewnej części tych głów i ramion,

---

spełnione. Inaczej poczyna sobie niepraktyczny. Nie poznaje bogini, przyjmuje ją jak żebraczkę i każe jej iść za drzwi. Zdarza się to wielu, wielu ludziom — uczonym i nieukom, mądrym i głupim, młodym i starym, mężczyznom i kobietom.

Ludzie myślą, że dzięki doświadczeniu stajemy się mędrsi. Być może. Ale nie praktyczniejsi. To samo bowiem zdarzenie, przy którem popełniliśmy błąd, nie powraca nigdy. Okoliczności są często podobne, nigdy jednak te same.

Z. jest nieukiem, biednym, złośliwym i garbatym. Posiada ładną, zamożną żonę, która go szanuje i cały szereg grzecznych dzieci: jest praktycznym.

A. jest wykształconym, bogatym, pięknym mężczyzną. Gnębi go smok domowy, a dzieci śmieją się z poniewieranego ojca: jest to człowiek niepraktyczny.

Gdyby więcej było praktycznych oczu w świecie, mniejby ginęło napróżno pieniędzy i mniejby trwoniono czasu; byłoby także mniej nieszczęśliwych małżeństw. Rozumie się, że mniej także szlachetnych i bohaterskich czynów.

Praktycznych nazywają często niepraktyczni oszustami, złodziejami, zdrajcami. Są to jednak poprostu ludzie, którzy nie pojmują możliwości sytuacyi życiowej, któraby nie miała być dla nich korzystną.

Dwaj chłopcy, koledzy szkolni, wstępują, jako subjekci do jednego handlu, i obaj są jednakowo pilni. Po trzydziestu latach jeden posiada dziesięć kamienic i dziesięć statków handlowych na morzu; drugi jest buchhalterem w filii wielkiej firmy swego przyjaciela.

Dwaj koledzy obejmują służbę jednocześnie w dwu parafiach — obaj jednakowo oddani swym zajęciom. Po trzydziestu latach jeden z nich jest prezydentem konsystorza i jako taki daje drugiemu dymisyę.

Dwaj młodzieńcy uczęszczają do szkoły politechnicznej. Obaj porządni, dzielni ludzie. Jeden zostaje „znakomitym i znanym“ budowniczym, drugi — nauczycielem rysunków.

Dwaj utalentowani adepci sztuki są uczniami akademii malarskiej. Obaj są już starzy. Jeden maluje portrety książąt i hrabin; drugi dostarcza kopij sławnych obrazów handlarzowi.

Dwaj lekarze, jednakowo zdolni, rozpoczynają praktykę. Po latach dwudziestu jeden z nich wjeżdża do bram pałacowych, drugi chodzi pieszo w dzielnicy robotniczej.

Przyjrzyjmy się z kolei literaturze i nauce. M. jest utalentowanym poetą. Praktyczne oko pozwala mu dostrzedz, co publiczność lubi i ceni. Jego utwory wchodzą w modę, mieszka wspaniale w mieście, posiada willę na wsi. Ale i N. jest artystą wielkiego talentu. Walczy o prawdę, piękno, prawo. Musiałby głód cierpieć, gdyby nie drobna posada gryzipiórka, którą zdobył za młodu. Po upływie stulecia stawia mu naród pomniki i dziwią się wszyscy, że współcześni go nie zrozumieli.

W. jest uczonym, ale człwiekiem praktycznym: unika ścieżyn bolesnych, prawd niewygodnych i woli chadzać gościńcem przesądów powszechnych. Zdobywa olbrzymią sławę — po śmierci atoli przestają o nim mówić zupełnie. S. jest równie dzielnym uczonym — niepraktycznym tylko. Pozbawiony posady uniwersyteckiej, straciwszy majątek żyje w drobnem miasteczku, którego obywatele uważają go za poczciwego waryata. Pracuje nad dziełem, które pożera wszystkie jego siły i całe długie życie — umiera wreszcie z radości, kiedy nakładca przyjmuje rękopis darmo. Po stu latach staje się jego nazwisko klasycznem i świat zna nazwę miasteczka dlatego, że mieszkał w nim S.

I praktyczność staje się ideałem; wtedy jednak dopiero, kiedy dochodzi do świadomości: świat nie wart jest tego, aby się poważnie troszczyć o jego sprawy. W tej chwili atoli zmienia ona zupełnie swą istotę: — staje się mądrością.

Przełożył *S. P.*

lecz , rzeciwnie — zyskałaby na sprawności sił wypoczętych i wzmocnionych.

Z POWODU ŚMIERCI GRAJNERTA.

Kilka faktów i uwag.

Skandaliczny w swojej pospolitości zatarg dwu ludzi o „honor“ i tragiczne zakończenie tego zatargu wywołało bardzo głośne oburzenie w naszej prasie. Wszyscy, zarówno pisarze, którzy w miarę zdolności pracują uczciwie, jak i czytelnicy, którym zbrzydły słowa obłudy faryzeuszów, sprzedających swoje pióra więcej dającemu, godzą się na jedno: że potrzebna jest reforma w kierunku moralnym naszego dziennikarstwa. Wybór ludzi zdolnych, mniej lub więcej utalentowanych, mniej lub więcej przygotowanych do zawodu dziennikarskiego, jest i pozostanie niezmiernie trudnym — nietylko u nas, lecz w dziennikarstwie całego świata, gdyż samo pojęcie zdolności dziennikarskich jest nie takie, jak w każdym innym zawodzie. Umiejętność lub możność zgrupowania zdolnych publicystów będzie stanowić o wartości pisania, a nawet o jego poczytności, — ale czy to już wszystko? Bynajmniej. Jest to raczej wszystko ze strony — przedsiębiorstwa.

Pozostaje jeszcze punkt, na który najmniej uwagi się zwraca — jest to uczciwość publiczna pisma, która stanowić musi podstawę poruszonej tu sprawy bez względu na uboczne okoliczności, a nawet na ludzi. Z tego dopiero punktu staje się ważnem zadanie dziennikarstwa, które musi być nie informatorem plotek teatralnych; nie przytułkiem dla gromadki przyjaciół, zgrupowanych ze szkodą czytelników zwartym szeregiem koło jednej misy; nie koalicyą do fabrykowania literackich ciasteczek z kremem dla dorastających panienek; nie studnią wielkich zadań, myśli, celów, z której obłudnicy czerpią swój chleb powszedni, przerabiając go na pierniczki jarmarkowe, — nie, ono stać musi na stanowisku publicznego obowiązku.

Zająć podobne stanowisko nie jest rzeczą tak łatwą, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało. Z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że tylko takie stanowisko może stać się podwaliną reformy stosunków dziennikarsko-literackich.

Zapytajmy jednak, uderzywszy się w piersi, czy tylko literaci i dziennikarze są winni, że nie stoją na wysokości swego zadania? Część winy, o ile ona dotyczy charakteru osobistego, spada niezawodnie na jednostki, ale większa jej część cięży na innych. Wiemy, że prawo karze nietylko tego, który dokonał czynu, lecz także moralnego sprawcę tego czynu. I bardzo słusznie. Bo jeżeli z jednej strony jest tylko słaba wola lub złe instynkty, z drugiej występuje obłudna świadomość w roli sprężyny, wysuwająca wszakże na pierwszy plan — innych.

Współwinnymi są także niektórzy kierownicy pism i wydawcy — księgarze.

Wiem, że wypowiedziawszy te słowa, dmuchnąłem w ul. Ma to swoją dobrą stronę: w hałasie, jaki w ulu powstaje, słychać wyraźnie głos zaalarmowanych trutniów, a gdy się wie, gdzie oni są, łatwo z nimi walczyć.

Wogóle można przyjąć jako zasadę, że współpracownicy każdego pisma tyle są warci, ile wart redaktor lub wydawca. Redaktor wywiesza sztandar i do swego godła werbuje ludzi. Wiedzą wszakże sąsiedzi, jak kto siedzi. Do jednego godła skupiają się ludzie szczerych i pokrewnych przekonań, do drugiego — tylko podatni. Uczciwi, przekonawszy się, że w redakcyi cuchnie, zajmują stanowisko odosobnione lub usuwają się, a na ich miejsce występują — podatni. Oni to wytwarzają gatunek ludzi nietylko dwulicowych, jak rzymski Janus, ale nawet trójlicowych, jak indyjski Trimurti. Oni to występują na przemian w roli lirycznej, szlachetnej, wierzących i religijnych, demokratów, filo lub antisemitów — stosownie do potrzeby, do popłatności, chociaż w samej rzeczy w nic nie wierzą, nic nie kochają, a często bardzo tyleż warta ich nauka, ile charaktery. Oni niezdatni są do służby publicznej, tylko — *obsługują literaturę*, zanieczyszczając przez mdłe i puste swoje gadaniny tę niwę, na której siać mają uczciwe ziarno. Oni to obniżają nietylko poziom moralny dziennikarstwa i literatury, lecz szerzą to obniżenie, wszczepiają je w szerokie masy czytelników, ogłupiają ich, bałamucą, wpływając na formowanie się przekonań i rodzą brak poszanowania dla przekonań i myśli niezależnych. Zamiast zdrowym, choćby ościastym razowym chlebem myśli, oni na codzienny pokarm dają mdłe potrawki frazesów, garść cukierków. Naturalnie, słodycz smakuje, ale nie idzie na pożytek. Jedna grupa pisarzy wytwarza cukierki literackie, a druga — chwali je. Bardzo często umysłowe niedołęztwo kierowników mierzy potrzeby duchowe i umysłowe czytelników własną miarą. Księgarnia wydawnicza wytwarza nie ognisko światła, ale w największej części jest tylko fabryką wyrobów literackich.

A jakaż jest moralność tych fabrykantów?

Oni są kupcami, którzy zachwalają to, co idzie, produkują to, co idzie. W zakresie każdej fabrykacyi pokupność jest miarą użyteczności, w literaturze bywa często odwrotnie. Literatura byłaby niwą jałową, a księgarnia wydawnicza lichym sklepikiem zepsutych materyałów spożywczych, gdyby nie miały przed sobą zadania uszlachetniania i uczenia czytelników. Dziś wszakże o uszlachetnianiu mowy prawie nie ma, a odrobina nauki tak jest zabarwiona i rozwodniona, że w mętnej wodzie trzeba ziarnka jej łowić. Kurtuazya dla „dam piszących,“ pobłażliwość dla poplecznikow, a jeno cel ostateczny — handel zyskowny drukowaną bibułą, oto są cele i dążenia księgarskie.

Tego rodzaju wydawcy mają większą lub mniejszą gromadkę pokrewnych duchów — dla popierania literatury. Popieranie to ma formę reklamy i dzieje się niekiedy z krzywdą autora. Wiemy przecież, że istniały fakty godne zanotowania: książka wychodziła w drugiem wydaniu bez zgody, wiedzy, a nawet bez korekty żyjącego autora, z tysiącami błędów, za które ostatecznie odpowiada autor. Jest to jedna próba tylko moralności wydawców. Są lepsi jeszcze: poprostu oszuści, wykpigroszo, którzy fałszywymi rachunkami, niepłaceniem i innymi środkami zwykłego oszustwa zmuszają do wyrzeczenia się i praw i pieniędzy — dla miłego spokoju. Nie dziwnego, że budują za cudzą pracę piękne domy dla siebie i ozdabiają je posągami poetów i literatów — przez wdzięczność. Takie czyny w życiu zwykłem, w stosunkach zwykłych podlegają sądom karnym, w literackich — przechodzą milczeniem.

Małoż to redaktorów, którzy teraz tak głośno piszą o „cnocie“ i tak się oburzają na stosunki anormalne, nie płaci umówionych honoraryów, licząc na pobłażliwość, milczenie i bezkarność. Jeż obliczył niegdyś, że mu na kilkadziesiąt tysięcy franków nie zapłacono honoraryów. Z. Kaczkowski, człowiek materyalnie niezależny, wytoczył proces jednemu z redaktorów o oszustwo i tą drogą zmusił do wyrównania rachunku. Inny redaktor tak się urządził, że z zasady nie płaci zamiejscowym współpracownikom lub płaci tylko część honoraryum — w nadziei, że z daleka trudno z nim walczyć *).

Setki takich przykładów naliczyłbym. A czegóż one dowodzą? Niezdrowych i nieczystych stosunków w tych sferach, na których się opiera dziennikarstwo i literatura.

Od nich przeto reformę zacząć należy.

Jak ją przeprowadzić? Nie piszę o tem, bo wiem, że jest to przedmiot zbyt ważny, zbyt wielki i wymaga wszechstronnego rozpatrzenia. Teraz chwila po temu. Jeżeli się na ten temat rozpocznie dyskusya, może i ja swój głos do niej przyłączę. Droga bezpośrednia jest trudną do odszukania, a tem bardziej do stosowania, można wszakże dążyć do poprawy stosunków i drogą pośrednią.

Jaką? Mamy ją wszyscy na ustach: syndykat prasy, jakiś sąd honorowy—mniejsza o jego tytuł i atrybucye. Bynajmniej nie chodzi o to, ażeby sąd taki był uznany przez wszystkich, aby mu podlegali wszyscy, ale o to, ażeby istniał. On nie będzie miał władzy karania rózgą lub banicyą, ale będzie posiadał siłę moralną. Przed trybunał tej siły niech wchodzą wszelkie skargi, wszelkie zażalenia, niech znane mu będą z imienia i nazwiska wszelkie nadużycia. Sama obawa przed jasnością spłoszy niejednego. Niech taki syndykat stanie się archiwum naszych smutnych stosunków. Ma on sądzić i zapisywać nie przekonania i myśli nasze, ale szczerość i uczciwość tych przekonań i niech bodaj cicho przyłoży piętno pogardy na tych ludziach, którzy cnoty i prawdy mają na ustach, a w życiu publicznem są oszustami, żyjącymi kosztem cudzej pracy, frymarczącymi uczciwością, jak inni frymarczą nierządem **).

W.

MEDYCYNA LUDOWA.

Zdrowie podało ciekawo i znamienne szczegóły z dziedziny znachorstwa i szarlatanizmu leczniczego śród ludu. O „babkach“ wiejskich czytamy tak straszne rzeczy, że się dziwić trzeba, iż dotąd te specyalistki nie dostały się do ciężkich robót; każda bowiem z nich niejedną matkę zgładziła ze świata, zadawszy jej wprzódy straszne tortury. Oto kilka szczegółów o ich metodzie leczniczej: „Jeżeli położenie jest dobre, a poród postępuje prawidłowo, wówczas babka oprowadza położnicę w bólach po izbie; gdy słabnie — wtedy używa kobiety do pomocy, ale leżeć nie pozwala. Często taka przechadzka kończy się porodem w jakim kącie.“ Zwykle kobieta podlega wielkim krwotokom i traci siły na całe życie. Jeżeli poród odbywa się nieprawidłowo, babka bada brudnymi palcami, a nawet całą ręką, opowiada obecnym, że wątroba zaszła na płód, albo kiszki pokręciły się; „ona to delikatnie rozprowadzi na swoje miejsce.“ Rezultatem tego bywa wypadnięcie sznura, rączki dziecka lub zmiana położenia, przerwanie pęcherza itd. Zdarzało się nawet, że specyalistka taka nożem otworzyła położnicy jamę brzuszną. Wezwany lekarz stwierdził już tylko fakt i następnie śmierć. Jeżeli poród przeciąga się zbyt długo, a ktoś z rozsądnych wspomni o akuszerce lub doktorze, „lekarka“ woła z oburzeniem do męża chorej: „To tak wam żona miła! Ja się zabieram, idę. Chcecie doktora, żeby wam kobietę po-

*) Dla poparcia swych uwag dowodami, autor przytoczył dla wiadomości redakcyi naszej szereg faktów i osób imiennie. *Red.*

**) Myśl ta wyszła także skądinąd, zajmowano się nią przez kilka dni i porzucono. Ukaże się ona jeszcze nieraz, bo jest duchem pokutującym, ale w żadne ciało nie wejdzie. *Red.*

krajał, poszarpał, a dziecko porwał na kawałki.“ Swoją wymową potrafi tak zohydzić lekarza, że gdy go istotnie wezwą za namową księdza lub „dziedziczki,“ to chora rozpacza, płacze, wreszcie na widok przybysza chce uciekać z łóżka. Rola więc lekarza jest bardzo trudna i przykra, bo zastaje on najczęściej pokaleczoną, z poszarpanemi przez babki wnętrznościami, słowem, gdy już niema żadnego ratunku. Wtedy babka woła, że doktor w godzinę zamęczył kobietę, a ona trzy dni koło niej chodziła z innemi babami i było dobrze.

P. Marya Sokołowska, która ujawniła te szczegóły, pisze: „Sama znam wypadek, gdzie lekarz wezwany do położnicy, mordowanej od dni kilku, wziął się do zbadania, ona zaś w tej chwili wyzionęła ducha; baby miotłami zmusiły go do ucieczki, krzycząc: „Zbóju, zabiłeś chorą!“ Pomoc lekarza, np. założenie kleszczy, przecięcie wrzodu lancetem, uważane jest jako czyn barbarzyński, bezlitośny. Gdy zaś baba używa tępego noża służącego do skrobania kartofli, wyrwie dziecku nogę, okaleczy na całe życie, zabije, wtedy zrezygnowani mówią: „Wola boska!“ Babka przyrządza dla noworodka „smoczek,“ na który się składa: bułka, cukier, masło, pogryzione i pożute w jej ustach i zawinięte w brudną szmatę. Działalność tej specyalistki jeszcze dalej sięga. Jeżeli po ciężkim połogu kobieta jest blada, osłabiona, doznaje bicia serca, szumu w uszach i wszelkich innych oznak anemii, babka twierdzi, że „krew się burzy,“ więc trzeba przystawić kilkanaście pijawek do krzyża lub dołka sercowego. W chorobach dzieci również jest powagą i robi tak zwane „przemierzanie.“ Tym sposobem niejednemu dziecku wyciągnęła rękę lub nogę, nabawiła kalectwa na całe życie, a nawet przyprawiła o śmierć. Nikt jednak za to na nią nie sarka. Leczy ona czasem mężczyzn tłustym napojem lub wódką grzaną z korzeniami, co ma w nich — mężczyznach— uspokoić macicę, „która się poruszyła i wojuje“: Wogóle według anatomii lekarki wiejskiej, organ ten, wspólny obu płciom, posiada wszechwładzę: chodzi po całem ciele, ma swoje rozgałęzienia aż w wielkim palcu u nóg, gdy mu co się nie podoba, to skrzeczy jak żaba, czasem bywa olbrzymi, aż do gardła dochodzi, to znowu kurczy się i chowa w lewy bok. Śmielsze baby puszczają krew z nóg i rąk, wyrywają zęby, robią różne operacye „kozikiem.“ Inne, mniej odważne, gdy jest źle przy porodzie, wzywają zwykle taką operatorkę, która haczykiem wyciąga dziecko, zapałkami otwiera pęcherz, gdy się zamknie w chorobie, poi dekoktem z wężów lub kocich ekskrementów itd.

Po za tą praktyką szeroko się rozpostarła znachorska, która tak jest charakterystyczną, że warto chociaż ważniejsze środki lekarskie podać. Na febrę jest ich aż osiem, których pięć zaznaczamy: Łeb koński nadgniły odnaleźć na polu, ogryzać go przez pół godziny, następnie rzucić go po za siebie i nie oglądając się, powrócić szybko do domu. Pająki oblepić chlebem, dać zjeść choremu, żeby o tem nie wiedział. Dziesięcioro przykazań bożych, co wiszą na drzwiach w izbie żydowskiej, ukraść, spalić i wypić z wódką. Farbkę, używaną do prania bielizny, rozpuszczoną w wodzie dają pić choremu. Zgniłe flaki wołowe ugotować i wypić tę wodę. Na gorączki połogowe: Mech skrobany z pod siedmiu krzyży, z wódką. Krew położnicy z wódką. Wszy gotują się pod szpuntem w wodzie i ten odwar dają pić chorej. Na tak zwane „poruszenie“ — ogólną niemoc: Tarty siny kamień z wódką albo proch (strzelniczy) z barszczem. Oparzeliznę obsypują solą i przypiekają przy ogniu, także oblewają atramentem, smarują smołą lub zasypują wapnem skrobanem z pod ściany. Na boleści maciczne dają pić ekskrementy kocie z wodą. W innem cierpieniu tego rodzaju chorą wieszają za nogi na drabinie, a głowę spuszczają na dół. Na dysenteryę dają wypić kwaterkę słoniny roztopionej. Ranę, która się nie goi, okładają gnojem końskim.

Szczegóły powyższe, charakteryzujące medycynę ludową, pochodzą z gub. Łomżyńskiej i prawdopodobnie są podstawą lecznictwa ludowego w całym kraju. Podpatrywanie ich i ujawnianie można nazwać czynem prawdziwie obywatelskim, gdyż suma takich faktów powinna dać bodziec do walki z ciemnotą. Zanim ją rozproszą promienie światła, zwykle bardzo słabe i powoli działające, należałoby przedsięwziąć środki energiczne, prawne. Działalność bab wiejskich wkracza w dziedzinę kryminalistyki; ale ściganie przez sąd nie wystarczy; trzeba więc jednocześnie wprowadzić i ten środek, o którym już nieraz mówiliśmy: wzmocnić i rozwinąć racyonalną pomoc lekarską, nadto każdą gminę zaopatrzyć w zdolną i sumienną akuszerkę, która czuwałaby przynajmniej nad naturalnym przebiegiem choroby i stosowaniem hygieny elementarnej. Suma strat, wyrządzonych w zdrowiu ludzkiem przez znachorstwo, jest tak olbrzymia, że nawet umożliwiające istnienie stałe pensye dla zwiększonej liczby lekarzy i akuszerek na wsi, byłoby zaledwie skromnym procentem od niej.

Sumą ową, wydartą z podstaw bytu ekonomicznego, jest: 1) utrata zdrowia matek, których produkcyjność w gospodarce jest słaba, a zarobki, jako najemnicy — małe. 2) Niedołęstwo, kalectwo, idyotyzm dziatwy, a następnie młodzieży, pokrzywdzonej fizycznie w niemowlęctwie. 3) Znaczne honorarya (o jakich nawet lekarze wiejscy nie marzą) w naturze i gotówce, wydarte przez baby, znachorów i felczerów. 4) Słaba odporność na wszelkie choroby: matek wycieńczonych przy połogach i dziatwy źle pokierowanej, a zatem większa śmiertelność, ztąd zaś zupełna utrata znacznej części produkcyjnych sił robotniczych, wzrost kosztów kuracyi i utrzymania niezdatnych do pracy członków rodziny. To są tak poważne i dotkliwe zjawiska społeczne, że nietylko trzeba je ujawniać i pisać o nich, lecz i przeciwdziałać czynem energicznie, bo niezaradność i bezwładność, przedłużające stan obecny, sprzyjają bezustannemu wzrostowi tych strat moralnych i materyalnych ogółu ludności wiejskiej.

P.

PAMIĘTNIK.

Wspomnienie.

Jakkolwiek i dziś jeszcze niejeden kochanek muz, przejechany kołem Fortuny, ginie w nędzy, niewątpliwie pod tym względem czasy się zmieniły na lepsze. Widzimy to i czujemy wyraźnie dopiero wtedy, gdy nas doleci z przeszłości jakiś jęk skargi wielkiego umysłu. W zeszłym tygodniu odezwały się dwa takie jęki: jeden w nieogłoszonym dotychczas liście Mickiewicza (*Przegląd liter.*), drugi — w szeregu również nieznanych listów S. Moniuszki. Dziś byłoby niemożliwością, ażeby genialny poeta, który zyskał cześć i uznanie współczesnych, znalazł się w takiem ubóstwie, w jakiem był twórca *Pana Tadeusza*, kiedy pisał (1839): „Tak, mój kochany bracie, bieda wciąż za nami goni, i jeżeli na chwilę da nam odetchnąć, to ażeby tem mocniej potem do żywego dojąć.“ A bieda rzeczywiście dojmowała go nieraz srodze, jeżeli musiał zastawiać kopertę od zegarka, ażeby dzieciom kupić mleka.

Korespondencya Moniuszki znamionuje również stosunki dziś niemożliwe. Wprawdzie wielki pieśniarz nie jest dotąd należycie oceniony (ba, nawet nie jest w całości swych utworów znany), przypuszczamy wszakże, że obecnie nie musiałby żebrać łaski, ażeby mu wystawiono operę, lub zapłacono za nią honoraryum mniejsze, niż ją pobiera tkacz za odpowiednią ilość pracy mechanicznej.

W tych smutnych wspomnieniach jeden fakt jest wielce pocieszającym, mianowicie, że ci genialni ludzie, smagani niedolą, zachowali do ostatka niepokalaną czystość charakteru, białe, czyste pióra swych gołębich dusz. A tylko głupcy lub nicponie to lekceważą w jednostkach wybranych. Zarówno sztuka, jak literatura, jak każda dziedzina życia i pracy człowieczej tyle potrzebuje szlachetnych serc, ile potężnych umysłów.

Między kryminałem a szubienicą.

Trudno przewidzieć, gdzie jest granica mimowolnego humoru, której dosięgnie *Wędrowiec*, najzabawniejsze z pism naszych. Bo nie dość, że w nim przy sterze redakcyjnym stanęła jakaś szczególna nieudolność, która nie umie odróżniać pojęć, zasad, ludzi, rzeczy i pragnie tylko być prawomyślną, ale jeszcze złośliwy chochlik wyrządza jej ustawiczne psoty. W tej monotonnej, pierwotnej harmonijce odzywa się czasem jakiś mocniej wydobyty ton, który wygląda na przewodni motyw jej obertasów i pobożnych pieśni; natychmiast wszakże z pod sąsiedniego klawisza wylatuje chrapliwy syk, tworzący z tym tonem rozdźwięk. W ostatnim numerze *Wędrowca* mieści się artykuł (z portretem), pełen uniesień dla Jerzmanowskiego, który uczestnicząc w nowojorskiem przedsiębiorstwie oświetlenia gazowego, dostawał „*naturalnie* lwią część kolosalnych zysków“ i „który zdobył milionową fortunę“ i „nie potrzebował długo czekać na to, co inni zdobywają dziesiątkami lat znojnego trudu.“ Zdawałoby się więc, że *Wędrowiec* jest wielbicielem szczęśliwych graczów na loteryi życia i nagle wyrastających milionów. Aliści na następnej stronicy jest znowu wspomnienie o Hirschu, który — nie jak p. Jerzmanowski — kilkanaście tysięcy, ale kilkaset milionów poświęcił na cele dobroczynne — a w tem wspomnieniu czytamy: „Nieraz powtarza się zdanie, że sztuka zdobycia takiego majątku (Hirsch zdobył go własną zabiegliwością—*uwaga autora*) znajduje się na drodze między wrotami do kryminału a szubienicą (aforyzm B. Prusa, który go jednak nie stosuje do milionerów miejscowych—*przypisek nasz*). Za życia jednak nikt nie pytał, jaką drogą pieniądz ów przybywał. Najwybitniejsze osobistości starały się o jego przyjaźń, a i po śmierci nawet widać bardzo liczną gromadę, która kornem czołem bije złotemu cielcowi, przezeń ulanemu.“

Pod tym obrazkiem ślicznej logiki podpiszemy parę pytań:

Dlaczego Hirsch, który zrobił majątek na kolejach tureckich, przebył, a p. Jerzmanowski, który zbogacił się na oświetleniu gazowem, nie przebył drogi „między wrotami kryminału a szubienicą“? Ilu też przybliżenie posiadać możemy Katonów, którzy nie wstąpiliby na ową drogę „między wrotami kryminału a szubienicą,“ gdyby mieli nadzieję zdobyć milionową część (tj. 100 rs.) bogactw Hirscha?

Na rusztowaniach.

Gorączkowy ruch budowlany pochłania co rok ofiary spekulacyi i pośpiechu. Obecnie powtórzyły się już te same katastrofy, co i dawniej. W kronikach „drobnych wypadków“ pisma zaznaczają często potłuczenia i pokaleczenia śmiertelne robotników, spadłych z wysokości. Między innemi przy ul. Chmielnej pod nr. 13 z dachu kamienicy dwupiętrowej spadł blacharz i zabił się na miejscu, przy ul. Dzikiej pod nr. 3

„z niewiadomej przyczyny“ zawaliło się rusztowanie i z wysokości drugiego piętra spadło trzech robotników, których z ciężkiemi ranami odwieziono do szpitala. Te „niewiadome przyczyny“ bardzo łatwo odnaleźć. Spekulanci, wznoszący kilkopiętrowe kamienice w ciągu paru miesięcy, używają nietylko lichych cegieł, nietylko dają wątłe sklepienia i wiązania ścian cienkich, lecz i rusztowania budują możliwie najtaniej, na cienkich słupach i z przegniłych desek. To samo widzimy przy odnawianiu domów: liche deski i wątłe liny: Robotnicy mają pod nogami oparcie niemal na jedną tylko stopę szerokie, a brak poręczy naraża w każdej chwili na wypadek. Prawo zwróciło dziś baczną uwagę na bezpieczeństwo szczególnie w tych oddziałach fabryk, gdzie się mieszczą koła zębate, pasy i transmisye, walce, cylindry, machiny podnoszące i piły okrągłe. Ciasne pomieszczenie machin, wązkie przejścia między niemi, brak ogrodzenia urządzeń niebezpiecznych — to są warunki, surowo ścigane na drodze prawodawczej. Wobec zaś tego ujawnia się coraz bardziej dążność do ubezpieczenia robotników, a nowy projekt przepisów wymaga cięzkiej odpowiedzialności przedsiębiorców za śmierć lub kalectwo, poniesione w zakładzie przemysłowym przy pracy. Wyjątek pod tym względem stanowią dotąd robotnicy innej kategoryi — niefabryczni. Przedsiębiorca budowlany nie odpowiada za śmierć i kalectwo mularzów, cieślów i blacharzów, spadłych z rusztowania i dachów, uważa za zbyteczne przyrządy ochronne, jak poręcze na rusztowaniach lub baryery stałe na dachach, pomimo że nie wymagałyby one zbyt wielkich kosztów. To też wypadki dopóty będą się zdarzać, póki prawo i tutaj nie wejrzy z całą surowością i bezwzględnością; żaden bowiem nacisk moralny nie zbudzi sumienia, znieczulonego w przedsiębiorcach gorączką spekulacyjną.

„Wiosna.“

Pogoda w towarzystwie szanującem się i dobrze wychowanem jest przedmiotem, o którym się nie mówi; poruszanie bowiem takiej kwestyi świadczyłoby o braku zdolności flirtowych. Na morzu bywa ona warunkiem życia lub śmierci. Na podłożu zaś ekonomicznem jest warunkiem bytu wielkich mas ludności. Z księgi pór roku kwiecień i maj są wykreślone całkowicie—pozostał tytuł: „Wiosna“ z tłem jesiennem. To też nietylko niebo się zachmurzyło, lecz i oblicza rolników, krawców, właścicielek i pracownic magazynów mód, dyrektorów orkiestry, restauratorów podmiejskich, właścicieli mleczarni i wogóle tych wszystkich, którzy budują swe istnienie materyalne na „ożywieniu sezonowem.“ *Gazeta Polska* zapewnia, iż w jednym z pierwszorzędnych kantorów bankierskich corocznie o tej porze od handlujących i właścicieli sklepów warszawskich wpływa około 40,000 rs. dziennie, głównie z wykupu weksli. Obecnie wpływy zmniejszyły się do 18,000, przyczem banki uwzględniając zastój, z konieczności muszą czynić płatnikom możliwe ulgi. Cierpią także wszelkie przedsiębiorstwa komunikacyjne, parowe i konne, drobni handlarze i przekupnie w promieniu letnich mieszkań; wreszcie liczna dziatwa słabowita miejska, pozbawiona powietrza nietylko wiejskiego, ale nawet ulicznego. Kaprysy przyrody spadły na nas całym swym ciężarem, tem większym, że nie możemy ani zrzucić go, ani przypisać skutkom urządzeń ludzkich. Jesteśmy niewolnikami klimatu i ofiarami jego przewrotów.

Towarzystwo tramwajów.

Gazeta losowań podała wiele ciekawe cyfry ze sprawozdania za r. 1895 Towarzystwa tramwajów warszawskich. Dochód roczny tego przedsiębiorstwa wynosił 2,315,841 franków, czyli około 900,000 rs. Wydatki eksploatacyjne pochłonęły około 40,000, pozostało więc zysku około miliona franków, z których 427,000 potrącić należy na procenty i umorzenie obligacyi. Tych było sześć milionów franków, z których ½ już uległa amortyzacyi. Kapitał akcyjny wynosi sześć milionów franków, z których wylosowano już 150,000, a nadto przeszło 800,000 fr. jest w specyalnym funduszu muzeum, czyli przeszło ⅙ akcyj już umorzono. Obok tego w funduszach „renowacyjnym“ i zapasowym mieści się przeszło 500,000 fr. Dywidendy wydzielono przeszło 8%, a nadto 1% złożono do funduszu amortyzacyjnego akcyj. W radzie Towarzystwa zasiada z krajowców p. Władysław Kiślański; innych pięciu, oraz członkowie komisyi rewizyjnej — wszyscy są Belgijczycy. Jak widzimy, przybyszom dobrze się u nas wiedzie, tak dobrze, że bez krzywdy dla siebie mogliby nieco poprawić warunki bytu służby tramwajowej, przez której torby przechodzą owe miliony.

WIĄZANKA KRAKOWSKA.

Bank krajowy. — Towarzystwo rolnicze. — Telefon. — Z Akademii umiejętności. — Dom Matejki.



Opinia publiczna z niemałem zajęciem śledzi prace Banku krajowego; każde roczne sprawozdanie dyrekcyi z działalności i rozwoju tej instytucyi budzi ogólny interes. W sprawozdaniu tegorocznem dyrekcya zaznacza na wstępie, że rok ubiegły nie był bardzo pomyślnym ani dla rolnictwa, ani dla przemysłu. Nie prowadząc interesów spekulacyjnych, Bank uchronił się od strat znacznych, nie wyzyskał jednak położenia, nie podniósł stopy procentowej i prowizyjnej dla dłużników; ostateczny rezultat bilansu jest mniej wydatny, gdyż Bank dla swego obrotu miał pieniądz droższy. Od 2 stycznia 1895 r. istnieje w Krakowie pierwsza filia Banku, otwarta w celu zapewnienia taniego kredytu zachodniej części Galicyi; pierwszy rok istnienia dowiódł, że jej powstanie było na czasie: obroty dotychczasowe są niewielkie, ale znamionują stały postęp; rezultat finansowy filii w tym roku nie jest bynajmniej korzystny, gdyż z powodu jej otwarcia Bank poniósł znaczne koszty, można atoli się spodziewać, że w latach następnych filia już sama się opłaci i bez ofiar głównego ogniska istnieć będzie. Na r. 1894 zysk z operacyj bankowych wynosił 143,264 złr. 36½ ct., w r. 1895 zaś tylko 111,862 złr. 37 ct., więc o 31,401 złr. 98½ c. mniej. Na to zmniejszenie wpłynęły nie tyle wydatki, zwiększone skutkiem rozwoju instytucyi, ile ubytek dochodu; w roku ubiegłym bowiem Bank nie brał udziału w interesach konsorcyalnych i nie korzystał dla siebie ze znacznej zwyżki procentowej w drugiem półroczu, utrzymując dla swych klientów przez cały rok stopę niezmienioną. Obecny majątek Banku wynosi w kapitale zakładowym i zapasach 2,353,760 złr. 31½ ct. W roku ubiegłym Bank przystąpił z sumą 25,000 złr. do „Akcyjnej garbarni w Rzeszowie,“ z udziałem 50,000 złr. do „Pierwszego galicyjskiego Towarzystwa akcyjnego budowy wagonów i machin w Sanoku“ (Towarzystwo to powstało staraniem Banku). Dalej, ułatwił parcelacye w kilkunastu miejscowościach, dostarczając kredytu hypotecznego dla cząstkowych nabywców gruntów rozparcelowanych i pośrednicząc przy konwersyi długów, ciążących na majątkach działkowanych.

Całkowity obrót ze wszystkich operacyj bankowych we Lwowie i Krakowie wynosił 1895 r. 432,373,710 złr. 33 ct.; obrót kasowy 137,291,598 złr. 83 ct.

Powołując się na ciężkie warunki dla rolnictwa i przemysłu krajowego, *Ekonomista narodowy* projektuje założenie Związku rolników galicyjskich; Towarzystwo rolnicze w Krakowie odrzuciło jednak ów projekt, nadmieniając, iż wszystkiem, co rolnictwa w kraju dotyczy, zajmują się dostatecznie istniejące Towarzystwa rolnicze okręgowe; nie uznało też za właściwe połączenia obu wydawnictw: *Tygodnika rolniczego* i *Ekonomisty narodowego*. Natomiast z powodu wprowadzenia w życie ustawy hodowlanej, komitet Towarzystwa uznał za rzecz konieczną, aby inspektor hodowli był urzędnikiem krajowym. Wniesiono w tym celu podanie do Wydziału krajowego z prośbą, ażeby na r. 1897 wyznaczono 2,000 złr. tytułem pensyi dla inspektora hodowli. Zasiłek 8,000 złr., przeznaczony na kupno buhajów dla bydła włościańskiego, rozdzielono między Towarzystwa rolnicze okręgowe, postanowiono też założyć pepiniery owiec krajowych u dwu członków Towarzystwa.

Kraków, połączony telefonem z Wiedniem, jeszcze szybciej odbierać będzie wiadomości ze stolicy, jeszcze usilniej zwracać się będzie ku niej, wyczekując wiadomości i wskazówek postępowania. Radca budownictwa przybył dla założenia telefonu rządowego; w tym celu powstaną trzy podziemne linie przewodowe. Na ten projekt zgodziła się rada miejska, przyjmując w zasadzie, że bliższe warunki wykonania poda gmina miasta dopiero po przedstawieniu jej przez dyrekcyę poczt i telegrafów szczegółowego planu i że w tym przedmiocie zawarta będzie między gminą a rządem osobna umowa. Sprawę podkopu przy ul. Lubicz, pokutującą od tak dawna, załatwiono wreszcie pomyślnie.

Ks. Stojałowski wyklinany, egzorcyzmowany, więziony i spotwarzany... żyje, rozwija działalność, energia jego zdaje się wzrastać w miarę prześladowania. Znika na chwilę, poczem ukazuje się, przechodząc z taką szybkością z miejsca na miejsce, jak gdyby miał władzę potrajania się: to jest w Cieszynie, to w Galicyi, to podaje do namiestnictwa prośbę o zatwierdzenie statutów stowarzyszenia chrześciańsko-socyalistycznego, to odprawia w Grzegórzkach mszę w domu prywatnym przed zaimprowizowanym na prędce ołtarzem. Obecnie znowu pokutuje w więzieniu.

W Towarzystwie sztuk pięknych odbyło się losowanie dzieł. Na ten cel dyrekcya zakupiła 52 obrazy olejne za 6970 złr., akwarel 10 za 1,070 złr., rzeźb 10 za 100 złr., sztychów 19 za 140 złr.

W Akademii umiejętności prof. Odrzywolski zdawał sprawę z badań swych, dokonanych niedawno w archiwum państwowem w Dreźnie; wynotował tam wiele materyału cennego do dziejów budownictwa w Krakowie i Warszawie z początku XVIII w. Przedstawił dwa najważniejsze rysunki, mianowicie zdjęcie fotograficzne z malowanej akwarelą sceny w prezbyterym katedry na Wawelu, przedstawiającej chwilę przed przybyciem na koronacyę Augusta III. następnie poziomy rys katedry na Wawelu z tegoż czasu. Prof. Odrzywolski stwierdził, że rys ten zrobiony już był po zmianach, dokonanych w budowli; zaznaczone są na nim jednak liczne zabytki, dziś już nieistniejące lub przeniesione gdzieindziej.

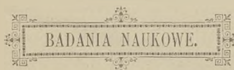
Prof. Piekosiński czytał pracę swą „O pradynastach szlachty polskiej.“ Według autora, Polacy w krajach między Odrą, Wisłą a Notecią nie są autochtonami, lecz szczepem napływowym; liczbę ich, a właściwie ludność, zdolną do noszenia oręża, autor oblicza na 35,000. Szczep ten zorganizowany był w pułki, każdy pułk po 1.000 ludzi pod wodzą pułkownika wojewody, pod znakiem stanniczym,

przedstawiającym na wysokim drzewcu runę wiązaną. z których każda złożona była z dwóch run, a z tych jedna była zawsze runa tyr. Te znaki stanniczo, czyli chorągiewne to najstarszy zawiązek heraldyki polskiej; 35 pułkowników. to pierwszy zawiązek szlachty polskiej średniowiecznej; reprezentują oni pierwsze pokolenie: pokoleń takich było 21 w wiekach średnich, których koniec u nas autor oznacza w r. 1506. Godność dowódcy wraz ze znakiem przechodziła na syna najstarszego, już więc w drugiem pokoleniu bracia młodsi zaczęli wytwarzać osobne znaki stannicze dla siebie; różnią się one tem od znaku stanniczego senioralnego, że z nich runę tyr, jako symbol seniora, wyrzucono.

Prof. Rostafiński złożył „Materyały do staropolskiego słownictwa botanicznego." Obejmują one sporo nazw simpliciów, tj. leków prostych, używanych w wiekach średnich w Polsce, przeważnie roślinnych. Dane te pochodzą w części z rękopisów lekarskich, znajdujących się w Krakowie, Kurniku, Monachium. Pradze, Petersburgu, Warszawie, Wiedniu i Trzemesznie, inne są zapiskami przygodnymi, znalezionymi bądź w rękopisach innej treści, bądź na inkunabułach lub okładkach książek. W skład tych materyałów wchodzą także glossy obok tytułów łacińskich na inkunabułach i pomniejszych drukach zapisywane, wreszcie odpisy z książek, tj. z dwu wydań Enchiridionu Szymona z Łowicza, z trzech wydań Ogrodów zdrowia i z dwu Krescentyna. W materyałach tych autor uwzględnia okres od wieku XIII do połowy XVI.

Towarzystwo imienia Matejki nabyło dom zmarłego artysty na własność; obecnie krząta się około zebrania środków na urządzenie i utrzymanie Muzeum Matejki; w tym celu postanowiono oprócz zwykłych wieczorów, odczytów itp. umieszczać w pismach ilustrowanych reprodukcye szkiców mistrza. Rezultat tych zabiegów niezbyt pomyślny, jak dotychczas.

Ar.



BADANIA NAUKOWE.

NA KRESACH WIEDZY.

(Ciąg dalszy)

Badając przy pomocy analizy spektralnej widma pojedynczych pierwiastków, oraz pewnych ich związków, znajdujemy w tych widmach wiele cech wspólnych. Tak naprzykład wiadomo, że sól, lityn i tal posiadają widma, które, szczególniej przy grubszej obserwacyi, składają się z jednej tylko jasnej linii; otóż, jeżeli trzy te metale zaczniemy ogrzewać jednocześnie, otrzymamy widmo, składające się z trzech charakterystycznych linij jasnych im właściwych. Rozpatrując widmo któregokolwiek z innych pierwiastków, zauważymy obraz, zupełnie analogiczny do otrzymanego sztucznie. Można więc przypuszczać, że ciała, które dotąd uważano za proste, w rzeczywistości są złożonemi. Pogląd taki był jednak poddany przez wielu (jak np. Cornu, Kayser, Runge i in.) surowej krytyce. Isnienie kilku linij jasnych w widmie pierwiastków starano się wytłomaczyć posiadaniem przez atomy, prócz drgań głównych, pewnych drgań podrzędnych, które wobec głównych grają tę samą rolę, jaką w akustyce tak zw. obertony (nadtony) wobec tonów zasadniczych. Tym zaś drganiom głównym ma odpowiadać jedyna zasadnicza i charakterystyczna linia jasna w widmie pierwiastka. Jest to jednak, podobnież jak i niektóre inne zarzuty, czynione teoryi złożoności pierwiastków, tylko przypuszczenie, nie poparte żadnym argumentem faktycznym.

Aby teorya złożoności ciał prostych mogła w samej rzeczy zostać „teoryą," należałoby dać jej pewną podstawę faktyczną przez rozkład któregokolwiek z pierwiastków. Sposoby jednak, którymi się posiłkuje chemia analityczna, są wobec tego zadania bezsilne. Należało więc uchwycić się jakiejś nowej metody. Wychodząc z zasady, że gęstość ciała jest funkcyą jego ciężaru cząsteczkowego, Meyer podjął badania, mające na celu określanie gęstości pary pierwiastków lotnych, wystawionych na działanie wysokich temperatur. Obserwacye, wykonane ongi przez Henryka Saint-Claire Deville'a do spółki z Troostem, nie dały żadnych rezultatów, co trzeba położyć na karb trudności eksperymentalnych, z któremi ci uczeni zmuszeni byli walczyć. Meyer jest pod tym względem szczęśliwszym. Prawda, i jego doświadczenia, wykonane nad tlenem. azotem, siarką, rtęcią i cynkiem do żadnych wyników nie doprowadziły. Natomiast, określając gęstość pary jodu przy temperaturze około 1,400° C., przekonał się, że zostaje ona zredukowaną do połowy, innemi słowy, że przy tym stopniu ciepła cząsteczka pary jodu, składająca się przy temperaturze, nie przenoszącej 600° C., z dwu atomów, rozpada się na dwie cząsteczki, z których każda zawiera już tylko jeden atom. Podobnež rezultaty (tylko przy wyższych jeszcze temperaturach) dały doświadczenia z chlorem i bromem.

W ten sposób zrobiono pierwszy, niewielki co prawda, krok na drodze ku rozkładowi ciał prostych: udało się cząstki pierwiastka rozbić na atomy oddzielne. Aby ostatecznie celu dopiąć, należałoby jeszcze owe proste, niepodzielne dotąd atomy rozłożyć. Tu jednakże badacz napotyka trudności niemal nieprzezwyciężone. Do doświadczeń tego rodzaju koniecznem jest otrzymanie możliwie najwyższych temperatur. Ze znanych dotąd sposobów najwyższą temperaturę (około 3,600° C. podług Violle'a) daje łuk Volty. Niestety jednak, w tym żarze wszelkie znane ciała twarde zmieniają stan swój; z jakich więc materyałów należy zbudować naczynia do badań? Meyer wszakże przypuszcza, że obserwacye można będzie robić i przy temperaturach niższych, przechodzących jednak o wiele 1,400° C., i czyni rozwiązanie zagadnień atomistyki zależnem od udoskonalenia naczyń nietopliwych.

Teorya złożoności pierwiastków staje się prawdopodobną jeszcze ze względu na pomyślny rezultat pewnych prób syntetycznych, które „chociaż nie osiągnęły nowych substancyj elementarnych, lecz niemniej doprowadziły do ciał, posiadających wszelkie funkcye i znamiona niektórych pierwiastków chemicznych." Badania tego rodzaju były z powodzeniem wykonane przez A. W. Hofmanna, Crookosa, Lamy'ego i in.

Oto więc mamy nową teoryę pierwiastków chemicznych. Czy ulegnie ona kiedyś losowi owych systematów fałszywych lub niedostatecznych, o których mówiliśmy na wstępie, czy też, rozwijając się stopniowo, rozwiąże nam kiedyś stare zagadnienie natury i pochodzenia ciał prostych, dziś trudno orzec. Przynajmniej fakty znane nie zdają się przeczyć jej prawdziwości. Wierzmy więc wraz z Meyerem, iż być może uda się nam dokonać „przy pomocy wszelkich środków badania naukowego... dalszego rozkładu materyi, choćbyśmy dojść mieli znowu jeszcze nie do ostatnich jej ułamków." i miejmy „to przekonanie, że zagadnienie o ostatnich cegiełkach świata fizycznego nie należy do tajników przyrody, zamkniętych na klucz wiecznej tajemnicy."

II.

Do szeregu pojęć, panujących obecnie w nauce. lecz niemniej dla umysłu naszego niepojętych, należy abstrakcya eteru, który, wedle słów margrabiego Salisbury, „zajmuje nadzwyczajnie dziwne stanowisko w świecie wiedzy. Można go nazwać istotą (entité) nawpół odkrytą."

Gdy na początku bieżącego stulecia undulacyjna teorya światła wszechwładnie zapanowała w nauce, należało koniecznie wynaleźć „coś" istniejącego pomiędzy punktem świetlnym, a okiem naszem, „coś" mogącego wykonywać wahania. „Aby dostarczyć owego *coś*, utworzono pojęcie eteru, i oto w ciągu więcej niż dwu pokoleń głównem, jeśli nie jedynem zadaniem eteru, było dostarczanie przedmiotu dla czasownika *wahać się*." Łatwo zrozumieć, dlaczego utworzenie podobnej nowej abstrakcyi było koniecznem. Jak wiadomo, wahania, którym podlega wyprowadzony z równowagi punkt materyalny, mogą być jedynie podłużne: to znaczy równoległe do drogi rozchodzenia się ich w przestrzeni. W ten sposób wahają się cząstki powietrza w piszczałkach grających, w trąbach organowych itd. Rozchodzenie się zaś światła w przestrzeni dało się tylko dokładnie wytłomaczyć przy pomocy wahań poprzecznych, tj. drgań prostopadłych do kierunku rozchodzenia się, czyli do promieni. Jednocześnie badania nad szybkością światła dały olbrzymią wielkość 300,000 kilometrów na sekundę. Aby wahania poprzeczne mogły się z podobnie zawrotną szybkością w jakiemkolwiek medyum rozprzestrzeniać, musiałoby ono, jak tego dowodzą odpowiednie rachunki, być idealnie subtelnem, a jednocześnie nieskończenie elastycznem. Podobnych jednak własności żadne ze znanych nam ciał nie posiada. I oto powstało pojęcie idealnie subtelnego, idealnie elastycznego eteru, wypełniającego wszelką próżnię, jak międzyatomową, tak i międzyplanetarną, życiodajnego, bo roznoszącego wszędy nietylko światło, lecz też ciepło i elektryczność...

Posiadamy obecnie dokładnie opracowaną mechanikę eteru, którą dzieła Lorda Kelvina (Williama Thomsona), a szczególnie jego odkrycie t. zw. *labile equilibrium* (mniej więcej „równowagi niestałej" zwykłej mechaniki), zdają się godzić z mechaniką ogólną; wiemy, dzięki pracom Maxwella i Hertza, że i zjawiska elektryczne wahaniami tegoż eteru objaśnić się dają, a pomimo to istota jego pozostaje dla nas dotąd zagadką nierozwiązaną. Dotąd nie wiemy, czy materya wywiera jeszcze jakikolwiek (prócz wzbudzania wahań) wpływ na eter, czy ciała niebieskie w swych ruchach szybkich a odwiecznych nie pociągają go za sobą i czy nie wstrzymuje on ich w biegu śród niezmierzonych obszarów wszechświata.

(D. c. n.)

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Wincenty hr. Łoś: *Wczorajsi*. opowiadania i nowele *High-life Doktór* (Centnerszwer, 1895). — Kazimierz Łaskowski (Arwor): *Zużyty*, kartki z życia (Warszawa, nakł. E. Skiwskiego, 1895, str. 205). — *365 obiadów*, historya o kilku osobach i jednej książce (nakł. i skład główny w drukarni Rubiszewskiego i Wrotnowskiego, 1896, str. 63).

Tego walenia z samopałów sensacyjności, tej karkołomnej pogoni za awanturniczemi przygodami wykolejonego świata arystokratycznego,

jakiemi hr. Łoś nękał i trapił nas w „Hrabinie,“ w „Aktorce,“ nie znajdujemy we „Wczorajszych.“ Są to bardzo przyzwoite i spokojne opowiadania. Osnowa ich sięga odleglejszych nieco epok rodzinnego i społecznego naszego bytu: w „Jarmarkowiczach“ np. — czasów bezpośrednio następujących po wojnie krymskiej, w „Hipciu z krakowskiej resursy“—wojny 1870—71, w „Bałagule“ wojny węgierskiej 1848 itd. Nie wygląda to przecież zbyt staroświecko. Zmiany następują u nas równie szybko, jak i gdzieindziej: farbują się wyłącznie lub woskują posadzki obyczajów, podstrzygają się lub zapuszczają wąsy mody — a już nawet co do bród i kieszeni, to je golą ciągle w jednakowy sposób: swadą procesową, pijatyką balikową, próżniactwem włoskiem, małpiarstwem francuskiem, sportem angielskim itp.

Autor gawędzi znośnie, trochę przez nos, akcentem nadsekwańsko - pełtwiańskim, ale bez zamiaru zaimponowania szaraczkom mniej w językoznawstwie biegłym, chociaż nie bez chętki blagowania ich niekiedy. Sztuka zaciekawiania powtarza się u niego z bardzo drobnemi odmianami wątku; polega zaś stale na ruszeniu z kopytu, ażeby się wydawać mogło, że koń ponosił. „Znalazłem się w fatalnem położeniu. Cały mój byt zależał od jednej, na pozór błahej okoliczności, która stanowiła o wejściu mojem w posiadanie dużego dziedzictwa; tą okolicznością było: czy znajdę metrykę chrztu ś. p. Baltazara Żubra, czy nie...“ Koń idzie później stępa, metryka, po mniej więcej ciężkich mitręgach i zachodach, znajduje się, opowiadający wchodzi w posiadanie dziedzictwa w chwili, gdy już miał utonąć w lichwie żydowskiej. Dopóki starczy pierwotnego impulsu — dobrze, a jeżeli nie starczy, jeżeli w razie przeciągającej się wyprawy, epizody jej zaczynają się rozłazić, a kompanionowie wpadają w drzemkę, wierzchowiec łamie nogę na gładkiej drodze, lub jeśli był zaprzężony do biedki, to oś w niej pęka zdala od karczmy — i w ten sposób szczęśliwie dojeżdżamy do końca, nie zmrużywszy oka. Przytem, w samych epizodach mogą być epizody. Na siedemnastej wiorście koń stanął. „Wezwałem na naradę starego sługę. — Słuchaj! — zagadnąłem zgnębionego niepowodzeniem i fatalnym skutkiem nalewki — narobiłeś nieładu bigosu. Cóżeś wymyślił, aby naprawić? — Stary poskrobał się w głowę. — Gdzie za trudno, to i człowiek głupieje. Jedna myśl mi tylko świta. Nikt już nie z nas poradzić nie może, prócz jednego panicza...“ I stary Grześ rznie sieczkę, kiedy pan rozmyśla nad zdobyciem wiązki siana lub garnca owsa. Innym znów razem nadleci posłaniec z listem, którego archaiczna forma, z imci, mości i wmp. dobrodziejami, zabierze kwadransik czasu i stroniczek parę. Wreszcie są dyalogi, których ps... ts... phu... hhu... nie trudno kropkami i ponowieniami wydłużyć *ad libitum*. „Hej, Dutkowski!.. hm... hm... Jeśli panicza jutro ze świtem nie będzie... mości panie sąsiedzie... hm... hm... to mi wszystkie jego konie... — a ile ich tam stoi? — Dwanaście, jasny panie! — Dwanaście... hm... hm... to mi je rano wyekspedyujesz do Błotnisk!.. mości panie sąsiedzie... hm... i tatara!.. i służbę!... słyszysz?... mości panie...“ Przesytu, czkawki, nie doznajemy wprawdzie nigdzie; chyba-by... — zdarza się to raz lub dwa na dziewięć rozdziałów, ilekroć podanoby nam chłodne pieczyste po puszystych wetach i dymiącym ponczu. Ale wówczas mamy wielką scenę. „Zapanowała grobowa cisza. Hipcio podniósł oczy i zwrócił je w kierunku, w którym wszystkich twarze były zwrócone. Przed hrabią trzymał lokaj półmisek, a na tym półmisku leżały kwiczoły otoczone galaretą...“

Podnieść nas — hr. Łoś nie podniesie, zbudować — nie zbuduje, zachwycić— nie zachwyci, ale się go czyta prędko, swobodnie, bez najmniejszego wysilenia, bez potrzeby oglądania się na dystans przebieżony. Ma się pszyjemność wystarczającą o tyle, że czyni ona poszukiwanie głębszej rozkoszy zbytecznem, a nudę i szarą jednostajność rozprasza akurat w takiej mierze, aby pod wieczór nie osłabić ochoty do winta.

Z „Doktorem“ wracamy znowu do książąt idyotów, do szubrawców hrabiów lub do zniedołężniałych szlachciców świeższej daty i temperamentu, w rodzaju owego Jana Dzierżysława-Skorupskiego, od którego sylwetki zaczyna się nowa ta „powieść współczesna“ hr. Łosia. Żeby módz książkę, stosunkowo grubą (str. 291), bez zniecierpliwienia doczytać do końca, trzeba chyba posiadać spory zapas osobistej jakiejś nienawiści lub urazy do tego świata cherlającego, spazmującego i omdlewającego. Nie żywiąc tych uczuć — nie mieliśmy i tej wytrwałości.

Jeszcze jeden egzemplarz Płoszowskiego, jeszcze jeden jego waryant, lecz niezły, znacznie krótszy, staranniej poprawiony, rzeczywistszy, bardziej dopasowany do przeciętnego naszego ośrodowiska, szlachcic wprawdzie, nie możnowładca przecież, przytem nader wątpliwy samobójca, piszący swój pamiętniczek po wylocie ze wsi na bruk paryski i zaraz na 28-ej jego stronicy przyznający się do genezy Sienkiewiczowskiej. „Znudził mię „Disciple“ Bourgeta... rozpocząłem nie wiem po raz który „Bez dogmatu...“ Żaden dotąd typ w beletrystyce wszechświatowej nie zajął mię tak silnie, jak Płoszowski. Mówią, że nie prawdziwy. Dyabła tam! każdy z nas ma kawałek Płoszowskiego w sobie, jeśli nie w mózgu, to w sercu...“

Nekrolog *zużytego* ś. p. Antoniego Czarskiego, odczytuje w epilogu, na stacyi kolejowej, wybierająca się po wyprawę ślubną do Warszawy Iza Wokulska, swatana niegdyś Czarskiemu przez praktyczną i rozumną jego siostrę. Życiorys ten powtórzyły w swoim czasie wszystkie gazety, proszę więc od recenzenta nie oczekiwać plagiatu. Dość wspomnieć, że Czarski miał posadę u Werthausera, którego dom, praktyki finansowe, stosunki familijne i nos semicki z należytym sarkazmem opisał w swych notatkach. Rzecz szczególna: sarkazm się nie udał. Pomimo szwindlów i uroszczeń, Werthauserowie, w porównaniu do innych, dodatnich niby to postaci opisu, wyglądają... prawie ujmująco. Może być, że trochę podrzynają obywatelstwo wiejskie na zakupnie buraków, wełny, zboża; za bezcen też zapewne nabywają od nich niekiedy na licytacyach majątki ziemskie. Ale co u licha? — każdemu takiemu wysadzonemu z siodła oni jedni ofiarować jeszcze mogą i zazwyczaj ofiarują jakiś przynajmniej stołeczek w swych kantorach, fabrykach, agenturach. Pilnują później pracujących... ba, ba! i jak pilnują — od 10-ej do 5-ej i do 6-ej wieczór; płacą jednakże, regularnie płacą. Gorzej bywa: potrafią dostarczyć zajęcia hrabiankom lub szwaczkom (niewielka to w ich oczach różnica na korzyść drugich)—umiłowanym przez podwładnych — i dostarczywszy, zrobić do nich słodkie oczy. Naturalnie — zbrodnia! No, ale z drugiej znowu strony, co tu począć, jeśli *tamci* nie chcą, nie mogą, nie mają woli, nie mają sprytu, nie mają nosa... szatan widzi zresztą, czego nie mają!

Arwor (Kazimierz Laskowski) dobrze postąpił, że spróbował autobiograficznej formy powieści. Jest ona nieskończenie trudniejszą od zwyczajnej, w trzeciej osobie i we wszystkich trybach gramatycznych, we wszystkich rodzajach malarskich. Nie można tu patrzeć najrozmaitszemi oczami, znajdować się w najróżnorodniejszych od jednego razu położeniach, kochać najrozleglejszą skalą serc. Zachowanie pewnej jednolitości w tonie staje się nieodbitem. Zwężone w płaszczyźnie zasoby sztuki, zniewalają do szukania kompensaty w jej wywyższeniach i pogłębieniach. Dopiął tego autor w znakomitej mierze — nie w całości. Ton, w niektórych razach, zawiódł go. Nietylko zużyci, lecz nawet zmęczeni życiem nie przebierają tak szybko w barwach i dźwiękach, ażeby wskutek tej właśnie zmienności otrzymywało się wrażenie znerwowania, kaprysu, osłabienia, braku woli, braku charakteru. Szczególnie w analizowaniu własnych swych uczuć, w potępiających swe kroki zwrotach, Czarski bierze za często z fałszywej nuty. Zanadto dobrze widać, że za plecami jego oryginalności stoi albo autor z ołówkiem „cudzych“ w danym razie predylekcyj, albo niepotrzebnie narzucony obu im (Czarskiemu i autorowi) pierwowzór Płoszowskiego.

Wyszedłszy obronną — bądź co bądź — ręką z koła indywidualno-naracyjnego, Arwor w ogłoszonym nieco później drobiazgu, do którego tytuł zapożyczył u pani Ćwierczakiewiczowej i jej też utwór swój przypisał, przekonał siebie i innych, że kto Wisłę przepłynie, na strudze nie utonie. Jego Konstanty Lech Nieczuja Skrzypecki wesoło i dziarsko raz jeszcze stwierdził ten pewnik, że kto u nas przed laty ocalił przy duszy szkapinę i wózek, za żaden z 365 obiadów (a w roku przenośnym to i za 366) płacić nie potrzebował— miedzianą lub srebrną monetą. Bo co do czapki, honoru, słodziuchnej miny, złotego humoru — kiep byłby, ktoby się z tem liczył lub tego żałował.

PRZEGLĄD MUZYCZNY.

Koncert Żeleńskiego — Tow. muzyczne.

Może mi kto wytłómaczy, czem się to dzieje, że gdy malarze polscy roznoszą sławę sztuki ojczystej po wszystkich krańcach Europy, muzycy po za granicami kraju zaledwie są znani? Dlaczego artyści-wykonawcy — śpiewacy, fortepianiści czy skrzypkowie — prócz Chopina, a od lat kilku Paderewskiego, nie wcielili dotychczas do stałego repertuaru swojego utworów żadnego z kompozytorów naszych, których zastęp przecież jest bardzo pokaźny? Nie mamy tu na myśli wyłącznie artystów obcych—trudno bo oczywiście do nich mieć o to większe pretensye, niż do własnych, których przecież dosyć popisuje się na arenie wszechświatowej, a żaden nie wziął sobie za zadanie rozpowszechniania muzyki rodzimej. Zdarzyła się raz sposobność przedstawienia dzieł kompozytorów naszych publiczności szerszej — urządzona przed laty kilku w Wiedniu wystawa teatralno-muzyczna. I jak skorzystaliśmy ze sposobności owej? Roczniki *Echa muzycznego* i fotografie aktorów, aktorek, śpiewaków, śpiewaczek itd. wypełniły witryny wystawowe, ze sceny zaś popisaliśmy się „Strasznym dworem,“ tak wystawionym, że wydawca londyński, z którym nawiązane już były układy o pozyskanie tego arcydzieła Moniuszki dla jednej ze scen angielskich, usłyszawszy operę na wystawie, zaniechał zupełnie przeprowadzenia umowy. Pomijam już, że sława „Pajaców“ Leoncavalla datuje się od owej wystawy wiedeńskiej, nie każdy naród ma swego Sonzogna, a właściwie Włochy tylko, ta ojczyzna muzyki, na takiego wydawcę zdobyć się mogą. Ale wszak „Sprzedana narzeczona“ Smetany szerszy swój rozgłos tejże wystawie wiedeńskiej zawdzięcza, a porównywać wartość dwóch dzieł, tj. „Strasznego dworu“ i opery kompozytora czeskiego — nie śmiem nawet.

Te smutne dzieje muzyki naszej na popisie zagranicznym stanęły mi żywo w pa-

mięci z powodu koncertu Żeleńskiego (d. 28 kwietnia). Był to koncert kompozytorski, a autor ułożył program tak, aby słuchacze mogli sobie wytworzyć mniej więcej dokładny obraz jego niepospolitego talentu. Mieliśmy tedy — na rozpoczęcie dwu części — dwa utwory kameralne: „Kwartet a-dur“ na instrumenty smyczkowe i „Sonatę“ na skrzypce i fortepian. Jeżeli pierwszy potrafi zająć umiejętnem przeprowadzeniem tematów charakterystycznych i szerokim śpiewem *Adagia*, druga śmiało zaliczona być może do najlepszych tego rodzaju utworów. Motywy w niej świeże, oryginalne, obrobienie ich znakomite, charakter każdej części oddany z mistrzowstwem nieposlednicm, a partye obu współdziałających instrumentów tak ustosunkowane, że żadnemu nie dzieje się krzywda. Kompozytor zasiadł do fortepianu, a wtórował mu Barcewicz — wykonanie też „Sonaty“ odpowiadało najzupełniej wysokiej wartości utworu. Zniewolony oklaskami, Barcewicz odegrał nad program „Romans“ koncertanta, a jeśli z jednej strony wdzięczność należy się znakomitemu skrzypkowi naszemu za zaznajomienie szerszej publiczności z tą prześliczną kompozycyą, z drugiej zasługuje stanowczo na wyrzut za to, że nam tak długo kazał czekać i dotąd, pomimo licznych swoich popisów, nie uczynił tego. Czy też pomyślał, że należałoby i tę „Sonatę“ i ten „Romans“ wpisać w program, gdy wybierze się na wycieczkę artystyczną za granicę?

Szereg pieśni, wykonanych przez p. Szlezygierównę, był jednym tryumfem zarówno dla kompozytora, jak dla wykonawczyni. Wiadomo dobrze, jakim niepo równanym pieśniarzem jest Żeleński, z jaką łatwością płyną jego melodye, jakim są owiane urokiem i poezyą. Chór mieszany „Lutni“ wykonał „Hymn do muzyki,“ chór męzki — utwór „Róże“ z głosem solowym; jako tła do obu kompozycyj użył autor instrumentów dętych.

Towarzystwo muzyczne zakończyło sezon koncertowy wieczorem, poświęconym wyłącznie utworom Moniuszki. Skarbiec dzieł twórcy „Halki“ jest, zdawałoby się, nieprzebrany, a sekcya jego imienia, przy temże Towarzystwie utworzona, wydobywa na jaw coraz nowe klejnoty. Program ostatniego koncertu środowego (d. 6 maja) obejmował między innemi transkrypcyę na orkiestrę z piosenki „Morel,“ dokonaną przez Noskowskiego, i przeróbkę „Wiosny,“ której Gall dodał tło z poczwórnego kwartetu, towarzyszącego bez słów głosowi solowemu. Że przeróbki dokonano przez takich wytrawnych muzyków powiodą się w zupełności, nikt o tem nie wątpił; czy jednak nie są one spaczeniem myśli twórcy, czy należało tak przekształcać ducha kompozycyi — to już rzecz inna. Ale wszak żaden prawie genialny kompozytor nie uszedł tego losu — mamy przecież i przeróbki Chopina, i fantazyę fortepianową z „Don Juana,“ a chociaż „przerabiaczem“ był w tym wypadku Liszt, niech nam cienie jego wybaczą, jeśli poślemy za nimi westchnienie, aby mu te „transkrypcye“ lekkie były!

Br. N.

PAWEŁ KOŚMIŃSKI.

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

Bierzemy się z dziwnie bolesnem uczuciem do ostatniej posługi — notatki pozgonnej o człowieku, którego jeszcze niedawno widzieliśmy w pełni sił, ożywionego, snującego plany i pomysły prac literackich. „Od pięciu miesięcy dotknięty, a od dwóch złożony krańcową gruźlicą płuc i krtani, w szpitalu św. Ducha spoczywam, wyczerpany doszczętnie ze środków, które byłyby rękojmią wyjazdu mego na wieś, podporą konającego zdrowia...“ Te słowa skreślił do nas na kilka dni przed śmiercią. Przez pięć miesięcy redakcye, w których pracował, nie pomyślały o podtrzymaniu tego konającego zdrowia. Przyłożyły się tylko do „przyzwoitego“ pogrzebu, przyozdobiły go wieńcami i tem spłaciły swemu współpracownikowi rachunki moralne — żeby oko ludzkie widziało, jak się u nas chowa literatów...

Kośmiński od lat młodzieńczych nosił w sobie, obok talentu, temperament nieszczęśliwy. Oba przez całe życie walczyły z sobą; pierwszy ulegał bezustannie drugiemu. Urodzony w Lublinie r. 1860, otrzymał tam wykształcenie początkowe i jako pacholę szesnastoletnie, zaczął już pisywać do *Gazety* miejscowej i niemal jednocześnie z poczuciem piękna — poezyi, zbudziła się w nim dusza aktorska. Powędrował z tem ptactwem od miasta do miasta, przez trzy lata dzielił z niem dolę, niedolę i zapał sceniczny. Porzuciwszy twardy chleb Melpomeny, osiadł następnie w Warszawie i zaczął pracować również dla sceny, lecz piórem. Tworzył melodramaty na tle życia rzemieślniczego i małomieszczańskiego, które potrafił podpatrzyć wybornie. „Jak się śmieją i płaczą w Warszawie.“ „Życie warszawskie,“ „Walka,“ „Zły duch,“ „Dziecię Starego Miasta,“ „Ten czwarty,“ cieszyły się w ogródkach naszych wielkiem i długiem powodzeniem, szczególnie zaś „Walka,“ nagrodzona na konkursie *Echa Muzycznego*. Prawda, że utwory te były szyte przeważnie pośpiesznym ściegiem, robione niemal na poczekaniu, ale pomimo to bije z nich prawdziwy talent samochcąc tłumiony. Obok humoru szczerego, zabarwienia kuplotami, w sztukach tych wychodzą postacie, zarysowane sylwetkowo, lecz wyraźnie i prawdziwie. Snuje się tam śród nich życie szare, czasem wesołe, czasem wykrzywione satyrycznie i boleśnie. Kośmiński obficie zasilał humorystykę naszą, głównie *Muchę*, sypał także szczodrze dowcipy w kalendarzach, nadziewał kupletami sztuki swoje i cudze. Ten humor i dowcip, ujęty w rymy, podpisywał pseudonimami: Paul de Coś, Prawie-Heine, Saltomortale i innymi. Niektóre większe utwory humorystyczne zyskały zaszczytne odznaczenie: humoreska: „Strzeż się prowizora“ na konkursie *Tyg. ilustr.* i „Medyk z Konturkowa“ na konkursie *Gaz. świątecznej*. Czasem nastrajał lirę poważnie i bez przyłbicy wygrywał na niej melodye głębokie, chwytające za serce, pełne prawdziwej poezyi. Wtedy przez duszę poety płynął „strumień piękności,“ chociaż łożysko nie zawsze potrafiło być pięknością...

Zgryzł go temperament, cyganerya aktorsko-dziennikarska i samo dziennikarstwo, ten wielki młyn, ścierający na proch najtwardsze i największe ziarna talentu. I rzecz dziwna, to pisma, z których machineryą i pionkami Kośmiński się zżył i najwięcej im pracy poświęcił, wypowiedziały o nim pozgonne wzmianki lakoniczne, nieszczere, przez zęby. Pomimo ciężkiej choroby był on podniecony nadzieją ukończenia na sezon bieżący sztuki zaczętej i jeszcze szeptem przedśmiertnym zapytywał swych bliskich: „Czy aktorowie przyjechali?“ Żył lat 36. Niech go ziemia lekko przytuli!

Z. P.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

Poranek jubileuszowy zasłużonego kompozytora i od lat wielu niezmordowanego pracownika na niwie muzycznej, Zygmunta Noskowskiego, odbędzie się w niedzielę, tj. jutro. Bogaty program zapowiada się bardzo zachęcająco. Między innymi p. Dobiecka-Lenczewska odśpiewa „Dwie gwiazdki“ i „Serce pęka mi z bólu,“ orkiestra wykona „Poloneza uroczystego“ i „Mazura ludowego,“ „Lira“ odśpiewa „Podczas burzy“ i Barkarolę do słów Asnyka. Bierze także udział A. Michałowski. Ważną częścią programu będą dwie kompozycye jubilata: wielka uwertura na chóry mieszane i orkiestrę p. t. „Step,“ tudzież „Powrót,“ krakowiaki do słów C. Jankowskiego na solo tenor (p. Czernicki), chóry i orkiestrę.

Nauki: *Encyklopedyi rolniczej* wyszły zeszyty 57 i 58 (do wyrazu „Materyały budowlane“).

— *Encyklopedyi ilustr. wiadomości pożytecznych* z. 4.

— *Hellada* i *Roma* Guhla i Konera z. 2.

— *Obraz literatury powszechnej w streszczeniach i przekładach* z. 12.

— *Arcydzieła Szekspira* z. 57—60.

— Dr. Seweryn Sterling, bardzo czynnie i owocnie pracujący na polu hygieny, ogłosił popularną książeczkę z rysunkami p. t. *Pielęgnowanie zdrowia*, opracowaną według *Gesundheitsbüchlein* (str. 151), nakładem Gebethnera i Wolffa.

— Pouczającą książką są *Opowiadania historyczne* P. Guiroda, tłom. J. L. Popławski. Obecny tom (str. 513) obejmuje życie publiczne i prywatne Rzymu (poprzednio wydano *Grecyę*). Nakład Paprockiego.

— Ks. M. W. Dębicki, prawie samotnie, chociaż tendencyjnie uprawiający u nas niwę filozofii, opracował *Filozofię nicości*, tj. buddyzmu (str. 108). Nakład Gebethnera i Wolffa.

— Ktoś (dlaczego bezimiennie?) wydał opis stacyi klimatycznej *Czarniecka góra* (str. 36), zalecając chorym pobyt w tej miejscowości krajowej.

— W wydawnictwie „Komitetu damskiego“ przy Tow. opieki nad zwierz. wyszła broszurka *Konie gospodarskie* d-ra A. Barańskiego (wyd. II, str. 62).

— E. Jankowski wydał podręcznik *Dla ogrodników* (str. 250).

— Dr. med. M. Flaum, Ludwik Pasteur, jego życie i działalność naukowa. Warszawa, Wizbek, 1896 (18-ka, str. 68). Broszura ta (przedruk z *Biblioteki Warsz.*) jest wybornem i wyczerpującem scharakteryzowaniem życia i owoców pracy znakomitego uczonego.

Beletrystyka: B. Prusa *Grzechy dzieciństwa* z ilustracyami Kędzierskiego (str. 175), Gebethner i Wolff.

— W. Zagórskiego *W XX wieku* fantazya humorystyczna (str. 139), Paprocki.

— W. Gomulicki *Zielony kajet* (str. 212), Paprocki.

— K. Laskowski *Żydzi przy pracy*, notatki wieśniaka (str. 89).

— M. Halbe *Młodość*, dramat, tłom. R. C. (str. 147), Centnerszwer.

— Adolf Starkman. Kilka uwag pod adresem warszawskiego Towarzystwa muzycznego. Warszawa, 1896 (8-ka, str. 16).

SPRAWY EKONOMICZNE.

ZE STOSUNKÓW ROLNYCH.

Oddziaływanie na rolnictwo miast wielkich. — Centralizacya jest zjawiskiem nowoczesnem. — Postęp zootechniczny bywa dziełem gospodarstw wielkich. — Rasy terytoryalne i funkcyonalne. — Celowe stwarzanie nowych gatunków.

Powstanie wielkich miast jest punktem wyjścia dla rewolucyi w gospodarstwie rolnem, — rewolucyi doniosłej i tak daleko sięgającej, że nawet najśmielsza wyobraźnia nie zdoła ogarnąć wszystkich jej następstw bliższych, że już nie mówimy o dalszej przyszłości. Najrutyniczniejszą z dziedzin życia przemysłowego: rolnictwo wraz z produkcyą wiktuałów, porwał wir nieustającego przewrotu. Metody uprawy i hodowli, technika przetwarzania płodów ziemi i obory, nawet natura uprawianych roślin i hodowanego bydła uległy zmianom radykalnym. Miasta wielkie są jako nowotwory, które istnieć mogą w społeczeństwie, tylko przystosowawszy do swoich potrzeb

cały obrót soków wymiennych. Ukazały się one w końcu przeszłego wieku na dobre i swojem zjawieniem stworzyły wielki i stały rynek na produkty rolne, ta zaś okoliczność umożliwiła byt wielkim przedsiębiorstwom w zakresie hodowli bydła i uprawy gruntów. Dawniej, w ubiegłych wiekach, istniały wielkie majątki, ale nie było wielkiej produkcyi. Majątki takich Radziwiłłów składały się z osad czynszowników i drobnych folwarków, puszczonych w dzierżawę, liczących zaledwie po parę włók gruntu ornego, którego plony były obliczone na zaspokojenie potrzeb dzierżawcy. Zamożność panów feodalnych opierała się na czyjemś prawie rozkazywania pewnej liczbie osób; chodziło tam o coś innego, nie zaś o produkcyę zboża lub mięsa na sprzedaż. Rolnictwo przybiera taki charakter dopiero później, gdy z powstaniem miast zjawiają się wielkie rynki.

W tem oddziaływaniu targów na rolnictwo można odróżnić parę okresów.

W pasmie ogniw postępowych Stany Zjednoczone zajmują miejsce najkrańcowsze. Rozmiary przedsiębiorstw rolnych są tam nietylko bardzo znaczne, ale specyalizacya wzrosła też tak daleko, że istnieją majątki, zajmujące się tylko uprawą pszenicy, inne jedynie hodowlą bydła opasowego, jeszcze inne produkcyą nabiału lub owoców, jaj, albo siana. Istnieją pola całe pod poziomkami, gaje kilkunastowłókowe drzew owocowych, spółki akcyjne, mające po parę milionów sztuk bydła lub sprzedające rocznie po kilkadziesiąt tysięcy kurcząt. Centralizacya taka, ukazawszy się pod wpływem rynków, oddziałała na metody postępowania człowieka z przyrodą. Doba dzisiejsza, rozporządzająca takimi wzorami, dowiodła, że nie morgowe zagony, ani obórka, w której właściciel trzyma parę sztuk bydła, mogą być widownią walki z siłami żywej, organicznej natury, że nie włościanin zdoła ujarzmić kapryśnicę przyrodę i zmusić ją do ślepej uległości rozkazom i woli człowieka. Drobny rolnik, posiadający co najwyżej parę włók gruntu, stanowił zasadniczy żywioł na roli w ciągu olbrzymiego okresu czasu, który przedziela epokę wielkich miast od upadku monarchii rzymskiej. Przez dziesięć przeszło wieków narzędzia pracy i metody uprawy pozostały te same: barbarzyńca z w. VIII, gdyby powstał, nie spostrzegłby żadnej różnicy w sposobach prowadzenia gospodarstwa rolnego, prócz tej, że potomek jego bardziej troszczy się o rolę, niż o hodowlę. Tymczasem przeszło wiek jeden istnienia wielkich przedsiębiorstw sprawił radykalny przewrót w tej sferze produkcyi, tak nieruchliwej i rutynicznej. Rzecz to zrozumiała. Drobny hodowca, który posiada parę sztuk bydła i kilkanaście owiec, nie może zastosować zdobyczy zootechniki, bo na to nie pozwalają rozmiary jego chudoby. Towarzystwa akcyjne pod Kopenhagą, trudniące się produkcyą mleka na sprzedaż, są tak troskliwe o swoje poddanki, że wydaliły nawet psy z sąsiedztwa, gdyż szczekanie przestrasza krowy, co odbija się znowu na dobroci mleka. „Karmią tam bydło — ktoś pisze o amerykańskich „Thier-fabriken" (folwarkach opasowych) — i utrzymują je w czystości przy pomocy maszyn parowych. Miechy hydrauliczne wpychają sieczkę do żłobów, pompa nalewa wodę. Każdą sztukę, przy jej przybyciu i wyjściu, skrupulatnie ważą. Prowadzą ścisłe rachunki co do ilości zużytego siana i kukurydzy, tak iż można z najzupełniejszą ścisłością obrachować, ile paszy trzeba na wyprodukowanie funta mięsa. W oborach wiszą termometry. Jednostajność temperatury, utrzymywanej na tym samym poziomie wśród zmian pogody, umożliwia znaczne oszczędności: przy silnym spadku temperatury zwierzę musiałoby wynagrodzić sobie utratę ciepła przez większą ilość pokarmu!" Przykłady te wykazują, jakich metod używa wielka produkcya. Centralizacya występuje tam z właściwem obliczem: najpotężniejszej dźwigni w walce z przyrodą.

Nie będziemy zatrzymywali się dłużej nad całokształtem skutków odbywającego się przewrotu; jedynie zwrócimy uwagę na dążenia, spostrzegane w zootechnice, tj. w inżeneryi hodowlanej.

Teorya Darwina o znaczeniu doboru naturalnego była możliwa tylko na podstawie pewnej przeszłości ekonomicznej, tj. hodowcy musieli uprzednio nagromadzić pewien zasób empiryi, któryby dał oparcie dla wywodów teoretycznych. Wielki przyrodnik angielski jedynie uogólnił wyniki doświadczeń, do których doszli właściciele wielkich obór. Człowiek, poznawszy prawa, rządzące przechodzeniem właściwości przodków na potomków i korzystając z nich, jął kształtować siły, upostaciowane w zwierzęciu i roślinie, odpowiednio do swoich interesów. Śmiałą ręką targnął się on na odwieczne uprzedzenia i odwieczne zapowiedzi organizmu zwierzęcego. Usiłuje on oddziaływać na te części i właściwości jego, które są dla niego pożyteczne, chociażby pod wpływem takiego doboru powstawały cudactwa. Na folwarkach, zaopatrujących rynki w mleko wyborne, hodowca zwraca troskliwą uwagę nawet na psychologię krów, a zatem bada, czy nie posiadają one wybryków histerycznych lub ukrytej choroby, a nawet czy odznaczają się zbyt wielką skłonnością do silnych wzruszeń, bo wszystko to oddziaływa na jakość mleka. Te sztuki, które zanadto poddają się namiętnościom, bywają usuwane, jako nie zasługujące na to, ażeby postępowiec-hodowca umieszczał swój kapitał w tak mało obiecującym okazie. Wielki gospodarz, doszedłszy do wniosku, że ilość ruchu krowy jest w stosunku odwrotnym do wydajności jej wymion, że wydatek energii żywotnej, idącej na rogi, jest także stracony bezużytecznie, bo mógłby iść na coś lepszego, zaczyna przemyśliwać o pozbawieniu krowy swobodnego ruchu na powietrzu i naturalnej ozdoby jej łba. Rozpoczyna więc odpowiednią tresurę, która odbywa się i nawet odbyć się może tylko za pośrednictwem doboru: okazy, nie odpowiadające wymaganiom, są usuwane z ferm wzorowych, tj. przestają wchodzić w poczet arystokratek, do których potomstwa ma należeć przyszłość. Ideałem hodowcy jest sztuka, która dawałaby największą ilość mleka, czy zaś będzie miała silne nogi i ostre zmysły lub odznaczała się normalnemi albo zwyrodniałemi namiętnościami, są to dla niego rzeczy zgoła obojętne. Krowa była niegdyś zwierzęciem, które samodzielnie musiało walczyć z przyrodą, martwą i żywą, o swoje prawa do bytu. Nabyła wtedy pewnych właściwości w zakresie swojego ciała i ducha. Przyszłość zamierza zrobić zamach na ten spadek po przeszłości, bo człowiek oswobadza zwierzę od wszelkiej troski i wszelkich ruchów, od używania zmysłów i ulegania namiętnościom. Mimowoli nasuwa się nam zestawienie pomiędzy tem ogniwem królestwa zwierzęcego a innemi — pasorzytami. Twory te, przed tysiącami lat, były istotami ruchliwemi, posiadającemi giętkie członki, mającemi ostre zmysły. Dopiero z biegiem czasu, gdy przodkowie pasorzytów dzisiejszych znaleźli bezpieczny przytułek w organizmie innych zwierząt i zostały zwolnione od właśnej zapobiegliwości, jestestwa te utraciły organy i zmysły. Kolej nadeszła dzisiaj na pewne zwierzęta domowe.

Przeszłość pozostawiła nam w spadku różne rasy bydła — terytoryalne, tj. takie, które powstały w pewnej miejscowości pod wpływem otoczenia i klimatu. Każda z nich odznaczała się odrębnemi zaletami. Bądź co bądź, były one wszechstronne, tj. zdolne do spełniania wszelkich wymaganych czynności, tylko nie w jednakowej mierze. Krowa węgierska, przedstawicielka rasy terytoryalnej, bardzo odpowiedniej na rzeź i do sprzężaju, daje mało mleka, bo tylko 771 litrów na rok, wówczas gdy holenderska w tym samym czasie i przy tej samej paszy może dostarczyć 3,000 litrów. Różnica taka w wydajności powstała pod wpływem przyrody, a może nieświadomie dokonywanego doboru, jest zaś tak mocno wkorzeniona, że w majątkach korony wirtemberskiej, w których robiono pewne próby z bydłem węgierskiem, jeszcze w trzeciem pokoleniu nie otrzymano doskonalszych rezultatów. Epoka zootechniki celowej, ów spadek, pozostały po dawnym okresie pod postacią ras terytoryalnych, wzięła za punkt wyjścia dla przewrotu, który się dzisiaj dokonywa. Dąży ona do stworzenia ras funkcyonalnych, tj. takich, w których za pomocą systematycznego doboru rozwinięto właściwości, potrzebne dla celów gospodarczych. Inżenier hodowlany zwolna zamienia rasę jerseyską bydła rogatego na inną, która ma dawać mleko do wyrobu masła, holenderską zaś na odmianę, z której produktu wyrabianoby sery, woigtlandzka staje się sprzężajną i juczną, krótkoroga zaś mięsną. Usiłowania te, z których każde ma na oku wygórowanie innej właściwości, stworzyły już w dziedzictwie dawnych ras silne różnice, potęgujące się jeszcze z biegiem czasu. Wół rasy krótkorogiej, hodowanej dla mięsa, odznacza się znacznym ciężarem: łój, skóra i cztery ćwiartki ważyć mogą przeszło 2,500 funtów, tymczasem krowa mleczna odmiany alderneyskiej przedstawia ciężar zaledwie 4—5 centnarów, ale w ciągu trzech tygodni może dać 19 funtów mięsa. Przy jednakowej paszy krowy holenderskie dają na rok 1,136 funtów mleka więcej, niż krótkorogie.

Podane przykłady świadczą o duchu hodowli nowoczesnej, różniczkującej jednolity gatunek na rasy funkcyonalne, z pozoru różniące się swoimi kształtami i wielkością. Podobny przewrót odbywa się także w innych zakresach chowu. Inne rasy trzody chlewnej są hodowane, gdy chodzi o wyrób szynki, inne zaś, gdy gospodarz zamierza wysyłać na rynek prosięta. Tak samo zootechnik zaczął różniczkować kury na dwie rasy: jajonośną i mięsną. W genewskiej stacyi doświadczalnej (pod N. Yorkiem) teoretycy agronomowie robią poszukiwania nad przeciętną wagą jaj dla określonej rasy przy danym pokarmie, różnicami w składzie pożywnym tego produktu, rozmiarami rocznej wydajności kury itd. Usiłowania owe dopięły tego, że jedno jajo waży 100 gramów, kura zaś znosi w ciągu roku 220 sztuk, tj. daje aż 22 kilogramy pokarmu. Tak wyglądały wyniki, otrzymane już przed 10 laty. Inne rasy są hodowane tylko dla kurcząt, mianowicie te, które odznaczają się rozwiniętemi skrzydłami, ponieważ w parze z tą właściwością idzie wyrobienie mięśni i obfitość mięsa.

W ten sposób, pod wpływem systematycznego i celowego oddziaływania ze strony człowieka, otrzymane po przodkach gatunki ulegają różniczkowaniu i nieraz przybierają kształty wprost cudackie. Jeden z agronomów niemieckich przyznaje się, że gdy po raz pierwszy zobaczył trzodę chlewną rasy yorkshire'skiej, nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Powstaje wśród dawnych gatunków parę ognisk dalszej ewolucyi, idącej rozbieżnie! Rezultaty, otrzymane w każdym odłamie, rozpowszechniają się szybko w gospodarstwach postępowych: wszystkie np. okazy bydła rasy krótkorogiej pochodzą od jednego byka, który zrodził się w Anglii. Zootechnika wzięła jego postać cudacką, pochodzącą od nadmiaru mięsa, za punkt

wyjścia dla swoich działań i stworzyła z biegiem czasu specyalną odmianę, mięsną. Możemy więc przypuścić, że kiedyś obory nasze będą przedstawiały widok zupełnie inny, niż obecnie. Na czem zatrzyma się działalność systematyczna istoty ludzkiej, skierowana na podbicie sił żywej, organicznej przyrody i nadania jej form, względnie właściwości, najkorzystniejszych dla człowieka? Czy nie zechce ona dokonywać celowo tego, co dotychczas natura robiła wśród żywiołowej gry ścierających się potęg, mianowicie czy nie zapragnie stwarzać nowych gatunków według podszeptu swojej fantazyi i głosu swoich potrzeb? Znany archeolog francuski, Mortillet, wydał przed paru laty książkę, poświęconą zbadaniu początków myśliwstwa, rolnictwa i rybołówstwa. Na ostatniej stronicy swojego dzieła żąda on założenia instytutów ewolucyjnych, w którychby wytwarzano celowo a świadomie nowe kształty organiczne, takie, jakich domaga się interes rodu ludzkiego. „Francya — pisze ten badacz — jest ojczyzną teoryi przeróździwa. Na niej więc ciąży obowiązek wykazania wszelkich korzyści praktycznych, których można spodziewać się z takiego odkrycia. Francya, z Paryżem na czele, winna założyć pierwszą szkołę praktyczną przeróździwa!“ Ani jeden z zootechników nie powątpiewa o możliwości ziszczenia podobnych marzeń. Dotychczasowa praktyka dowiodła, że to jest zupełnie w mocy ludzkiej.

Taki przewrót odbywa się obecnie w zakresie hodowli, sprawiony przez powstanie wielkich przedsiębiorstw. Do czego on doprowadzi z czasem, trudno o tem wyrokować. Rzecz pewna tylko, że powstanie miast wielkich wywarło wpływ bardzo silny na postęp rolnictwa, oswobodziło je od więzów rutyny wiekowej i rzuciło na drogę nieustającej rewolucyi.

K. R. Ż.

W DALI.

Piotrków. Przybędzie dla całej gubernii poważna instytucya finansowa, Bank hypoteczno-przemysłowy (spółka komandytowa) z siedliskiem w Piotrkowie i filią w Łodzi. Udzielać będzie pożyczek na weksle, zabezpieczone hypotecznie, zakładom fabrycznym i przemysłowym, właścicielom ziemskim itd. Nadto w zakres jego wejdą wszelkie operacye bankierskie: skupowanie weksli, wydawanie pożyczek na zastaw papierów procentowych i wszelkie inne obroty, w granicach interesów bankierskich. — Gubernator piotrkowski zatwierdził wybranych na członków założycieli Towarzystwa kredytowego miejskiego pp.: Kazimierza Stronczyńskiego, Stanisława Srzednickiego, Antoniego Strzyżowskiego, Jordana Kańskiego, Aleksandra Babickiego, Felicyana Kępińskiego, Fiszela Aleksandrowicza i Władysława Zaleskiego. Po zebraniu odpowiedniej liczby członków uczestników, którzy złożą deklaracye na przystąpienie do pożyczki Towarzystwa w ogólnej sumie rs. 120,000, instytucya ta może być już otwarta — Miejscowy rząd gubernialny otrzymał mnóstwo podań o pozwolenie na otwarcie biura posłańców w Łodzi. Rzecz dziwna, iż dotychczas tak wielkie miasto z życiem gorączkowem, nie posiada jeszcze tego udogodnienia.

Radom. Od d. 13 b. m. weszły w życie na kolei Dąbrowskiej powrotne bilety 7-dniowe i abonamentowe na 10 przejazdów w ciągu trzech miesięcy, według znacznie tańszej taryfy pasażerskiej. Służą one na przejazd z Radomia do 22 stacyj i odwrotnie w wewnętrznej komunikacyi, a mianowicie: Jedlnia, Garbatka, Iwangród, Jastrząb, Bzin, Wierzbnik, Kunów, Ostrowiec, Suchedniów, Zagnańsk, Kielce, Chęciny, Jędrzejów, Sędziszów, Miechów, Wolbrom, Olkusz, Niekłań, Końskie, Opoczno, Tomaszów i Koluszki. Cena np. biletu powrotnego III kl. z Radomia do Kielc rs. 1,50, II — 2,25, I — 3,75; abonamentowego III kl. rs. 5,60, II — 8,40, I — 14 itd. Kielce połączone z 17 stacyami i odwrotnie: Zagnańsk, Suchedniów, Bzin, Chęciny, Jędrzejów, Sędziszów, Miechów, Wolbrom, Olkusz, Niekłań, Końskie, Opoczno, Tomaszów, Koluszki, Wierzbnik, Kunów i Ostrowiec. Cena np. biletu powrotnego z Kielc do Olkusza III kl. rs. 2, II — 3, I — 5; abonamentowego III kl. rs. 7,20, II — 10,80, I — 18 rs. itp. Prócz tego z 18 stacyj, jak: Garbatka, Jedlnia, Radom, Jastrząb, Bzin, Suchedniów, Zagnańsk, Kielce, Chęciny, Jędrzejów, Sędziszów, Miechów, Wolbrom, Olkusz, Niekłań, Wierzbnik, Kunów i Ostrowiec, można jeździć przez Iwangród do Warszawy i odwrotnie tylko za biletami powrotnymi. Cena np. takiego biletu z Radomia do Warszawy kl. III rs. 2,40, II — 3,60, I — 6 rs. itp. — Lekarze miejscowi zawiązują własne Towarzystwo

Niższy-Nowogród. Urzędowe otwarcie wystawy zapowiedziano na 27 maja. Przestrzeń jej zajmuje 92 dziesięciny, tj. więcej, niż zajmowały wszelkie wystawy wszechświatowe. Na tym olbrzymim placu rozrzucono 70 gmachów rządowych i 117 pawilonów prywatnych. Robota idzie z gorączkowym pośpiechem. Terytoryum wystawowe mieści się po lewej stronie Oki, na wiorstę przed stacyą Niższy-Nowogród. Wybrano miejsce nie od strony miasta dlatego, iż komunikacya byłaby bardzo trudną. Na Oce nie ma mostu stałego, lecz urządzają go na pontonach, zimą jeździ się po lodzie, a wiosną i jesienią różnie. Wjeżdżać do miasta od strony górzystej bardzo ciężko, a z okazami wystawowymi byłoby niepodobna. Wobec tego postanowiono urządzić wystawę na nizinach. Niwelacya ścieków i dreny nie były zrobione z całą ścisłością i dlatego na wiosnę woda zalała część placu i podmyła niektóre fundamenty. Obecnie mnóstwo inżenierów, techników, budowniczych pracuje pośpiesznie.

Petersburg. Niedawno odbyły się tu wybory prezesa i członków zarządu, eksploatującego wody mineralne w Druskienikach. Na prezesa wybrano doktora Erbsteina, b. inspektora zarządu lekarskiego w Wilnie, na członków zaś: dr. R. Straussa, b. jego pomocnika, i dyrektora jednego z banków wileńskich, p. Huszczę. Na kandydatów powołano: adwokata przysięgłego Węsławskiego z Wilna, oraz obywateli pp. Wagnera i Bołtucia. Kantor do spraw tego przedsiębiorstwa przeniesiono z Petersburga do Wilna; zarząd zaś pozostaje na miejscu w Druskienikach. — *Prawit. Wiest.* zamieszcza tekst następującego rozporządzenia: W guberniach Wileńskiej, Kowieńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej, Witebskiej, Mohylewskiej, Kijowskiej, Wołyńskiej i Podolskiej, osobom, których majątki podlegają obowiązkowej asekuracyi, na zasadzie art. 92 z uwagą ust. o wzaj. ubezp. od ognia, wolno jest w wypadkach, kiedy szacunek tych dóbr przewyższa sumę ubezpieczenia, wymienioną w art. 107, asekurować je dodatkowo na własne życzenie według przepisów o dobrowolnej asekuracyi w wymienionych guberniach, z warunkiem wszakże, aby całkowita suma ubezpieczenia nie przewyższała oznaczonej w art. 3 p. 3 dod. do art. 86 (uw. 1).

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Powszechny spis ludności odbędzie się w styczniu r. 1897.

— Inspekcya fabryczna otrzymała rozporządzenie, na mocy którego ma prawo żądać, ażeby za każdym razem, kiedy śród robotników wybuchnie niezadowolenie lub zaburzenie, właściciele, albo zarządzający fabryk zawiadamiali o tem natychmiast telegraficznie inspekcyę fabryczną i policyę.

— Pojawiło się sprawozdanie galicyjskiego inspektora przemysłowego, które stwierdza, że w rękodziełach galicyjskich stosunki hygieniczne niewiele się zmieniły i że 12-letnia działalność inspektora przemysłowego bardzo małe pod tym względem odniosła skutki. Terminator nigdy porządnie nie wypocznie, żyje w brudzie, rzadko dobrze jest ubrany i w razach tylko wyjątkowych wyrasta na mężczyznę moralnie i fizycznie zdrowego. Lwów pod tym względem nie stanowi jasnej strony. Fatalne stosunki panują w cegielniach, fabrykach wody sodowej, browarach i masarniach. Robotnicy piekarscy chorują często na dolegliwości weneryczne i skórne, a żydowscy na parchy. Robotników miejscowych do wielu prac niechętnie biorą. Do robót ziemnych do ścinania drzew w lasach, do budowy kolei sprowadzają z Krainy, Węgier i Włoch i płacą nawet trzy razy drożej. Robota ich bowiem jest dokładniejsza produkcyjniejsza. Robotnik zachodnio-galicyjski z ludu jest bardziej poszukiwany i lepiej płatny, niż wschodnio-galicyjski, który skutkiem lichego pożywienia i niższego wykształcenia jest leniwszy i mniej nadający się do pracy. Strejków w r. z. było w Galicyi 5 w pojedynczych przedsiębiorstwach, a 11 ogólnych. w Chrzanowie, Przemyślu, Czerniowcach, Lwowie, Stanisławowie i Kołomyi.

Szkoły Dn. 12 b. m uczniowie rządowej szkoły realnej w Warszawie (ze Zjazdu i ul. Jezuickiej) z wyjątkiem klas 6 i 7-ej, otrzymali już urlopy na wakacye aż do 25 września (n. st.).

— Niższa szkoła techniczna z oddziałami: budowlanym, mechanicznym i chemicznym, oraz z pensyonatem, pod kierunkiem p Święcimskiego, otwarta będzie od Nowego roku w Warszawie przy ul. Smolnej nr. 14.

— Gimnazyum sosnowickie rozwija się bardzo pomyślnie. W r. b. przybywa piąta klasa. Cały zaś zakład będzie przeniesiony do osobnego nowego gmachu, który stanie kosztem założyciela szkoły, p. Dietla.

— Szkoła mechaniczno - techniczna Mithego w Warszawie po wakacyach otwiera kurs drugi. Oprócz zajęć praktycznych w warsztatach mechanicznych i laboratoryach, tudzież rysunków linijnych i ręcznych, matematyki, fizyki z elektrotechniką, chemii, mechaniki i miernictwa z niwelacyą, kurs ten obejmuje wykłady: budowy maszyn, technologii mechanicznej i budownictwa Z braku odpowiedniego pomieszczenia, drugi oddział chemiczno-techniczny otwarty będzie później. W r. b. rozpocznie się także budowa własnego gmachu dla szkoły (kosztem 250,000 rs.) na rogu ul. Marszałkowskiej i Mokotowskiej.

Znajomość geografii. Ciekawe szczegóły podaje *Kuryer Warszawski* o kanale, który połączy morze Czarne z Bałtyckiem. Przejdzie on przez Rygę, Dźwińsk i Berezynę do *Dniestru* Czytelnik łamałby na próżno głowę nad tem, jakim sposobem będzie wykonane to niebywałe dzieło w dziejach ludzkości, jakiemi drogami i w jakim celu pójdzie połączenie od Berezyny aż do Dniestru — gdyby nie wiedział, że nasze pisma brukowe nie umieją odróżnić Dniepru od Dniestru, Mitawy od Libawy, Mińska od Pińska itd.

Zdrowie publiczne. W Aleksandryi (Egipt) rozwija się cholera.

— Postanowiono urządzić puszki blaszane we wszystkich szpitalach warszawskich dla zbierania ofiar na wszelkie ulepszenia i wydawanie lekarstw bezpłatnie ubogim chorym.

— Poszukiwani są lekarze do m. Jaswojń, w powiecie Kowieńskim, liczącego 1,200 mieszkańców i dającego lekarzowi 200 rs. rocznie i mieszkanie; do osady Sopoćkinie, w gub Suwalskiej, o 21 wiorst od Grodna i do m. Trzciany, w powiecie Białostockim, 300 rs. pensyi.

Wystawy i zjazdy. W niedzielę przy ul. Senatorskiej nr. 36 otwarta będzie wystawa obrazów i przedmiotów artystycznych wyrobu uczenic szkoły p. Alicyi Nowińskiej. Wstęp dla publiczności bezpłatny.

— Dn. 3 maja otwarto w Drożnie międzynarodową wystawę ogrodniczą. Z Królestwa Polskiego biorą udział: warszawski ogród botaniczny i firma Hoserów.

— Zjazd handlowo-przemysłowy w Niższym Nowogrodzie otwarty będzie 13 lipca.

— Dn. 7 maja otwarto w Nowym Jorku wystawę elektryczności.

— Staraniem ministeryum rolnictwa postanowiono zwoływać w okręgach leśnych zjazdy leśniczych przynajmniej raz do roku.

— Międzynarodowa wystawa z zakresu farmacyi odbędzie się w Pradze czeskiej pomiędzy 27 sierpnia a 27 września r. b. O informacye i szczegółowe wiadomości, dotyczące wystawy, należy zgłaszać się do prezesa zarządu wystawy pod adresem: „Autriche Hongrie, Prague III — 203, Mr. le Dr. Charles Fragner, pharmacien, president du comité executif de l'exposition internationale de pharmacie.“

Koleje i komunikacye. Koleje niemieckie czynią starania u ministeryum komunikacyi o ustanowienie w komunikacyi bezpośredniej taryfy wyjątkowej dla przewozu węgla kamiennego i koksu ze Szlązka Górnego i Dolnego do Królestwa Polskiego.

— Wobec rozwoju budowy kolei wązkotorowych, ministeryum komunikacyj poruszyło sprawę ujednostajnienia typu tych dróg, uznając, że różnorodność szkodliwie wpływa na rozwój sieci. Odpowiednie rozporządzenie wydane będzie w drodze prawodawczej.

— Dla przeprowadzenia robót regulacyjnych i ochronnych na rzece Bugu przeznaczono rs. 25.000.

Wypadki. We Francyi na kolei Północnej pociąg towarowy zmiażdżył kilka wagonów osobowego na stacyi Albert. Trzech podróżnych zabitych, pięciu ranionych.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Mar. Zwol. Od kandydatek, posiadających patent gimnazyalny, przy wstąpieniu do Instytutu medycznego nie będzie wymagany egzamin powtórny z takich przedmiotów, których kurs w odpowiednich zakładach męzkich i żeńskich jest jednakowy. Przy egzaminach dodatkowych potrzebna znajomość łaciny z zakresu 4-ch klas.

P. J. Goldmannowi. Berlin, Tieckstr. 35 III.

Wyższe gimnazyum żeńskie w Krakowie. „Rada szkolna krajowa udzieliła reskryptem z d. 26 kwietnia r. b. nr. 7051. pp. prof. Napoleonowi Cybulskiemu wspólnie z prof. Odonem Bujwidem i radcą szkolnym Bronisławem Trzaskowskim — zezwolenie na otwarcie prywatnej szkoły średniej dla kobiet w Krakowie z zakresem wyższego gimnazyum męzkiego.

Szkoła obejmie 4 lata nauki i będzie miała na celu przygotowanie do matury gimnazyalnej, tudzież do egzaminu kwalifikacyjnego na nauczycielki wyższych szkół wydziałowych, zapowiedzianych na przyszły rok przez władze szkolne.

Z dniem 1 września r. b. będzie otwarty pierwszy kurs.

Dla przyjęcia wymaganem jest: wiek lat 14, świadectwo ukończonej z dobrym postępem szkoły wydziałowej żeńskiej, w braku zaś świadectwa ma być złożony egzamin wstępny.

Dyrekcyę szkoły obejmie radca szkolny, p. Bronisław Trzaskowski.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава 3 Мая 1895 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa ul. Mazowiecka, Nr. .